№ 28-29 5 LISTOPADA 1929

CENA 75 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

WALKA

Poprzez wszystkie perypetje i powikłania sytuacji politycznej, poprzez różne jej skoki, załamania i „wzloty", poprzez celowe i niecelowe i mimowolne jej zaciemniania, poprzez różne pociągnięcia taktyczne — przedziera się nieodparcie jasna i twarda prawda, której nikt i nic nie potrafi zamazać, nikt i nic nie potrafi zaradzić.

Prawdą tą — że w Polsce przeciwstawiają się sobie i zwarły się w walce, która chwilami przechodzi w zmaganie wręcz i która dobiega, bodajże, ostatnich rund, — dwie odrębne zupełnie mentalności, dwie zasadniczo różne psychiki, dwie wyłączające się koncepcje państwowo-rozwojowe.

Dwie tylko — bo trzecią jest *komunizm*.

Z jednej więc strony — mimo wszystkie jego odcienie, konieczne i pożądane, mimo jego „tęczowość", mimo to wszystko co doń na jego peryferjach przylgnęło — a przylgnąć jako do „władzy" z natury ludzkiej musiało — stoi obóz myśli niepodległościowej, czynu zbrojnego i majowego przełomu, obóz Państwa. Z drugiej — *cały* obóz liberalno-sejmowy, od lewicy socjalistycznej do nacjonalistycznej prawicy włącznie.

Zresztą cały ten podział na „prawicę" i „lewicę" zatracił dziś już bodaj wszystek sens. Nic już dziś nie znaczą, niczego nie określają stare etykietki; programy partyjne — to „świstki papieru". Gna je przed sobą w sarabandzie wicher rzeczywistości i zrzuca na kupę. „Doktryny" zatracają swe kontury i zlewają się w jedną lepką masę *negacji*.

Z jednej więc strony *ludzie przeszłości* — wszystko jedno czy dogmatycy papierowej rewolucji socjalnej, czy mięsiciele reakcji kapitalistycznej, czy plączący się po bezdrożach domorosłego liberalizmu inteligenci — obojętne — *ludzie przeszłości,* zaskrzepli w przebrzmiałych postawach „ideologicznych", omotani nieprzenikliwie całunem haseł i pojęć, związanych swą istotą nierozłącznie ze skostniałemi, rozsadzanemi na każdym kroku przez życie formami, z których wysechł rdzeń. Z drugiej strony — ludzie twardo wrażeni w podglebie państwowej, narodowej i społecznej rzeczywistości, ludzie świadomi rewolucyjności praw ewolucji, ludzie, którzy zmierzają do wyłonienia nowej treści życia państwowego, którzy chcą przystosować ramy ustrojowe (w najszerszem tego pojęcia zakresie) do rozwoju tego życia, do jego nowego rytmu, do nowych konieczności gospodarczych, społecznych i politycznych.

Z jednej strony szeregi, idące pod sztandarem Idei, której wielkim Chorążym jest Marszałek Piłsudski; z drugiej — obozowisko pp. Trąmpczyńskiego i Liebermana, Korfantego i Dąbskiego, Witosa i Popiela. Z jednej strony ludzie, którzy pod wodzą Piłsudskiego chcą zerwać pęta niewoli z ducha polskiego, tak jak zerwali je z ziemi polskiej, z drugiej — ci, którzy duszę zbiorową narodu w tych pętach utrzymać usiłują: dla największego partyj pożytku. Jedni w codziennym wysiłku wykuć chcą nową myśl państwową, z głębokich samoistnych wartości narodu polskiego poczętą — drudzy lepić ją chcą według obcych wzorków, przyrządzać według przestarzałych recept.

Między temi dwoma przeciwieństwami — niema pomostu, niema „złotego środka".

Jest walka.

Walka o Ideę Państwa. Walka o jego drogi rozwojowe. Walka o duszę Narodu. Walka, której stawką jest — w naszem głębokiem przeświadczeniu — potęga Rzeczypospolitej, a może i byt niepodległy.

W walce tej nie może być neutralnych. Jest się albo *za*, albo — *przeciw. Tertium non datur.*

Płaszczyzna tej walki i jej przedmiot — są jasne. I muszą jasnemi dla społeczeństwa — w każdej chwili, w każdej fazie tej walki — pozostać. Żadnej ze stron nie wolno niczego zaciemniać, niczego zacierać. I jedna i druga ponoszą odpowiedzialność — wielką odpowiedzialność — przed Narodem i przed Historją.

Bój wydany jest między ideologjami przeszłości — reakcyjną i rewolucyjną, a Ideą konstruktywną przyszłości. Idzie on o nową *treść* życia politycznego i o nowe, przystosowane do zmienionej rzeczywistości, formy strukturalne tego życia.

Konflikt sięga więc podstaw. W wyniku walki, której widownią jest dziś Polska, muszą być zwycięzcy i zwyciężeni.

Zwycięstwo, przyszłość — winny należeć do tych, którzy rozumieją nowe konieczności, nowe potrzeby życia państwowego. Pod warunkiem jednak, że będą umieli życie to zorganizować. Pod warunkiem także, że zdobędą się na twardy wysiłek *energji twórczej*, bo dziś już głównie w wielkiej energji konstruktywnej leży sekret ostatecznego zwycięstwa, całkowitego i definitywnego dźwignięcia się Państwa. Wreszcie pod trzecim i ostatnim warunkiem, który sformułował w ostatnim zeszycie *„Drogi"* Kazimierz Zakrzewski, a na który wskazywał już i *„Przełom"*. Warunkiem tym — w sformułowaniu Zakrzewskiego — jest „iż obóz nasz nie utraci pozycji, na której stanął w dniach majowych, to znaczy swej moralnej i ideowej podstawy, że, nasycając się władzą, nie zdradzi i nie zapomni swego mitu". My pisaliśmy w poprzednim zeszycie z dn. 20 października: „Trzeba by ludzie w zetknięciu z rzeczywistością, w walce z życiem pozostali wierni swym ideałom".

Pod temi znakami — zwyciężymy.

Jerzy Szurig

O KONSOLIDACJĘ CZYNNIKA PRZODOWNICZEGO

Źle jest z elementem przodowniczym w społeczeństwie polskiem. Źle jest, ponieważ — liczebnie niezwykle słaby — nie może się zdobyć na wewnętrzną istotną konsolidację, a w walce między poszczególnemi grupami ideowemi schodzi na poziom, który zaprzecza jego przodowniczym kwalifikacjom.

W żadnem innem społeczeństwie *zagadnienie elity* nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w Polsce. Składa się na to szereg przyczyn.

Pierwsza z nich — to zgórą wiekowa niewola, która t. zw. inteligencję polską zniszczyła, a nowym jej zastępom nie pozwoliła się tworzyć.

Naturalny proces demokratyzacji społeczeństw XIX wieku—na gruncie polskim się nie dokonał. Rozwój kultury mas polskich, dzięki nieszczęśliwym warunkom niewoli został zahamowany.

W momencie odzyskania niepodległości różnica poziomów między resztkami elity, która ocalała, a resztą społeczeństwa stała się tak wielka, *że zbliżyła nas do struktury narodów mniej kulturalnych*. Chociaż stwierdzenie tego faktu jest drażniące, a nawet wręcz niezmiernie bolesne, nikt objektywny zaprzeczyć mu nie może. To stwarza *drugą* przyczynę ważności tego zagadnienia: niebezpieczne dla przyszłości narodu i państwa, zbyt *jaskrawe wyodrębnienie elity* z pośród reszty społeczeństwa.

Zanik instynktu państwowego w zakresie spraw publicznych poczynił w szeregach przodowniczych społeczeństwa polskiego tak wielkie szczerby, że sprawy, dla innych narodów bezsporne, u nas niejednokrotnie są sprawami żywej dyskusji i ostrej różnicy poglądów. W ten sposób praca programowa elity musi się odbywać nietylko w płaszczyźnie zagadnień zasadniczych, ale również — i to często — prymitywnych.

Czwartą najbardziej niezmienną, rzecby można, przyrodzoną przyczyną trudności omawianej sprawy jest zaobserwowana od dawien dawna struktura psychiczna naszego społeczeństwa, polegająca na *chorobliwym* aż *przeroście indywidualności* jednostkowej czy też grupowej.

Te wszystkie przyczyny — a niewątpliwie możnaby przytoczyć ich o wiele więcej — sprawiają, że praca nad wytworzeniem środowiska, względnie środowisk elitarnych nabiera w naszych warunkach szczególnego znaczenia.

Nie potrzeba zaś chyba udowadniać jak bardzo jest naszemu państwu potrzebne środowisko przodownicze! Każda bowiem dziedzina naszego życia państwowego, kulturalnego, socjalnego czy też gospodarczego tej elity wymaga i bez niej na drogę rozwoju nie wstąpi. To też odpowiedzi na pytania: jak ją stworzyć lub wytwarzać, jak skonsolidować, jak utrzymać na najwyższym poziomie twórczości, jak oprzeć na najściślejszych podstawach etyki siły charakteru i woli, jak ją powiązać z resztą społeczeństwa, jak ją dla spraw publicznych uaktywnić — wydają nam się z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej niezwykle ważnemi i aktualnemi.

Rozpatrując te zapytania ze strony potrzeb politycznych naszego państwa i to ze strony potrzeb dnia dzisiej-

szego i na gruncie rzeczywistości polskiej, utworzonej przez Rewolucję Majową, ośmielamy się pokusić dać odpowiedź tylko na niektóre z nich.

Pierwszym warunkiem wytworzenia, zorganizowania, skonsolidowania i uaktywnienia naszej elity społecznej jest znalezienie *syntezy myśli państwowej*, która, uwzględniając nasze realne możliwości, nie zamykałaby jednak dróg rozwojowych na przyszłość. Nie mogłaby więc być — ani ciasną doktryną, ani zlepkiem recept na bolączki dnia powszedniego. Swoją powszechnością i znaczeniem zawartych w niej zasad powinnaby mieć taką siłę atrakcji, aby drzemiące dotychczas siły społeczeństwa dla jej realizacji zdolne się były obudzić. Stać za nią winni ludzie nietylko wielkich pomysłów, ale również — wielkich zalet charakteru.

Z tego zaś postulatu wynika, drugi warunek: *właściwego doboru personalnego środowiska przodowniczego*. Wezwanie o „nową mobilizację moralną" musi być z drakońską konsekwencją urzeczywistnione. Dla ludzi słabych, dla ludzi małych w środowisku tem nie może być miejsca. Zasada, że chorobliwe zalążki jednostki zagrażają zdrowiu moralnemu środowiska, winna być przyjęta za bezsporną.

Odwaga cywilna, a nie wątpliwej wartości lojalność, musi być uznana za kwalifikację nieodzowną. Karność musi być cechą dobrego zorganizowania, nie zaś zaniku lub wyrzeczenia się dobrze zrozumianianej indywidualności.

Wreszcie — po trzecie — elitarność środowiska nietylko nie może być synonimem „kanapowości", ale przeciwnie najściślej musi być załączona z *instynktem społecznym*. Czynna postawa środowiska wobec przejawów dnia dzisiejszego i jutra musi znajdować swój codzienny wyraz. Nie w pięknem formułowaniu zasad, ale w ich realizowaniu winno tkwić rzetelne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku. Umiejętność utożsamiania interesów państwa z interesami najszerszych mas społeczeństwa winna się stać więzią łączącą sfery przodownicze z kierowanemi przez nie zastępami Polski Pracującej.

Tak rozumiemy zagadnienie elity. Zdając zaś sobie sprawę z wielkiego jego znaczenia i rozmiaru, nie pretendujemy do jego rozstrzygnięcia. Natomiast moglibyśmy uznać jego postawienie — za dobrze spełniony obowiązek, gdybyśmy zdołali spowodować na ten temat poważną dyskusję. Wyrażamy bowiem przekonanie, że jest to zagadnienie nietylko dla współczesnej Polski ważne, ale bodajże w tej chwili z aktualnych najaktualniejsze.

Stanisław Paprocki

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE I WYCHOWANIE NARODOWE

(O WIELKI PLAN GOSPODARCZY)

Czas, bodajże, przystąpić dziś w Polsce do przemyślenia i ustalenia linij wytycznych wychowania społecznego w związku z zasadniczemi zagadnieniami życia państwowego, zagadnieniami gospodarczemi, leżącemi u podstaw bytu i mocy Polski jutrzejszej.

Koniecznem staje się *skoordynowanie myśli wychowawczych z myślami o gospodarstwie społecznem*, zastanowienie się nad drogami rozwoju materjalnego w ścisłym związku z zagadnieniami dróg wychowawczych, dróg myśli społecznej. Zagadnienia te, zrozumiane jako łączne, odgrywają wielką rolę w życiu społecznem naszych sąsiadów — Niemiec i Rosji, a na całym świecie są tematem myśli państwowej, widzącej w nich podstawowe zagadnienie, od którego zależy tempo społecznego rozwoju.

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, widzą ludzie jak wiele zależy od ich woli, jak życie społeczne, w znaczeniu ruchu, pracy twórczej najszerszych mas, zależy od nadawanych kierunków i haseł.

Lata wojny i powojenne ruchy rewolucyjne i społeczne nauczyły nas jak świadoma wola człowieka wiele może popsuć lub zbudować w znaczeniu „wyznaczania" dróg na przyszłość, zmieniania często „dziejowego" biegu zdarzeń.

Socjologja zajmuje się dziś naukowo wycinkiem tak ważnym, jak rola jednostki i działalność jej w społeczeństwie, „rozkładając" jej działanie na składowe czynniki, a więc stara się uczyć już także jak należałoby „składać" działania, dla otrzymania tych linij rozwojowych, które uchwycić chcemy, nadać im pęd i kierunek naprzód.

* * *

Życie gospodarcze Polski weszło w nowy okres. Poza nami już znajduje się walka o ustabilizowanie waluty i zrównoważenie budżetu Państwowego, walka, w której rządy pomajowe wygrywały pozycję za pozycją, aż do zupełnego zwycięstwa i całkowitej realizacji jego wyników.

Realizacją tą było, między innemi zadaniami, przeprowadzenie w szerokim zakresie inwestycyj w 1928 r., które rozbudowane w ogólnej sumie do kwot już miljardowych, muszą w najbliższej przyszłości przynieść wielkie korzyści naszemu życiu. Wielkie inwestycje o charakterze społecznym — budowa dróg, linij kolejowych, urządzeń użyteczności publicznej, wodociągów i kanalizaji, rozbudowa portu w Gdyni, budowa wielu instytucyj, budynków mieszkalnych, zakładów i fabryk — były nieodzowną koniecznością w kraju zrujnowanym przez długotrwałą wojnę, w którym zniszczenie objęło wszystkie zasadnicze urządzenia, potrzebne dla rozwoju nowoczesnego organizmu gospodarczego.

Przeprowadzone inwestycje, z lichwiarskim procentem oddadzą życiu społecznemu włożone wkłady, procentować będą w każdej rzeczy przewożonej po dobrej drodze, przy korzystaniu z nowej linji kolejowej, czy chłodni w porcie.

Świetny ten okres zagospodarowania zniszczonego kraju wykazał wielką energję, wolę, wytrwałość i planowość pracy kierowników państwowych placówek gospodarczych, którzy, mając oparcie w mocnej i spokojnej sytuacji wewnętrznej kraju, w krótkim czasie potrafili osiągnąć na polu gospodarczem rezultaty tak wielkie.

Ale życie gospodarcze jest trudne i twarde, a szczególnie życie gospodarcze Polski. Okres uporządkowania gospodarki budżetowej Państwa, ustabilizowania waluty, zagospodarowania inwestycyjnego zniszczonego kraju, to przecież okres pierwszy i wstępny, choć może najtrudniejszy, okres, który niczego nie zamyka, a otwiera jedynie drogę do dalszych wysiłków, do nowych prac i zagadnień—i w tem tak wielkie jego znaczenie — których realizacja jest jedynie możliwą przy normalnej rozbudowie struktury życia gospodarczego w normalnych, ustabilizowanych już warunkach.

Wchodzimy więc w okres nowy, okres, w którym życie gospodarcze Europy przystosowuje się gwałtownie do powojennej sytuacji światowej, który wypływa z konieczności przygotowania ośrodków gospodarczych Europy do skutecznej pracy na rynkach światowych, do wypełnienia zobowiązań aljanckich względem Ameryki, a niemieckich względem aljantów. Wchodzi w życie plan Younga, a w związku z nim instytucja Banku międzynarodowego. Koncepcje unji gospodarczej na tle nadprodukcji rolnej i przemysłowej stwarzają nowe troski i konieczność nowego ujęcia zagadnień celnych, podatkowych, sprawy obrony przemysłu narodowego, obrony rynków zbytu — wszystkie te zagadnienia nabierają wielkiego znaczenia, stają się troską wszystkich państw.

Plan Younga stwarza warunki produkcyjnej pracy Niemiec, których organizm gospodarczy zostanie, dzięki znacznemu zmniejszeniu ciężarów finansowych, jeszcze bardziej usprawniony, zainwestowany, których kapitalizacja postępuje silnie naprzód.

Po okresie recesji, osłabnięcia tętna życia gospodarczego, związanego tak silnie z sytuacją ogólną państw europejskich w pierwszej połowie bieżącego roku, przedewszystkiem zimą b. r. w związku z sytuacją kryzysową pieniężną Niemiec, jak również zatrzymaniem dopływu kredytów ze Stanów Zjednoczonych dla Europy, życie gospodarcze Polski wchodzi znów w okres poprawy. Bilans handlowy od trzech miesięcy jest aktywny, i choć aktywność bilansu nie koniecznie i nie zawsze jest wskaźnikiem rozwoju i postępu, w danym wypadku jest jednym z czynników równowagi i pod tym względem wpływa korzystnie na dalsze kształtowanie się konjunktury. Okres inwestowania życia gospodarczego Polski, co było najpilniejszą państwową koniecznością, musiał pociągnąć jednakże za sobą pewne wyczerpanie również kapitałów obrotowych, co stwarza potrzebę obecnie tem bardziej silnego uderzenia w Polsce w kierunku kapitalizacji społecznej i prywatnej — która w Europie całej i w Rosji przeprowadzana jest w szybkiem tempie.

Na tle ogólnej sytuacji gospodarczej staje się koniecznością umożliwienie rządowi dalszej wytężonej pracy w warunkach najbardziej dla niej przyjaznych życia wewnętrznego państwa. Rząd, dążąc do zabezpieczenia interesów Państwa i społeczeństwa, do wzmożenia sił gospodarczych, do stworzenia *warunków skutecznej konkurencji Polski* na rynkach światowych, przychodził w okresie od maja 1926 r. z ogromną pomocą życiu gospodarczemu, co ilustrują cyfry udzielonych kredytów i gwarancyj przez banki państwowe, wykazujące stały gwałtowny wzrost tych pozycyj.

W dalszym więc ciągu walki o rozwój gospodarczy musimy przezwyciężyć przeszkody wytworzone przez światową sytuację gospodarczą, przeprowadzić szereg zadań, dla których realizacji potrzebny jest rządowi *wysiłek celowy* i zorganizowany całego społeczeństwa. Rząd zaś, który może poszczycić się wynikami swej pracy, przystępuje do rozwiązania zagadnień dnia jutrzejszego planowo i celowo, rozkładając etapami wykonanie poszczególnych wielkich planów i zadań, jak to wynika z przebiegu i układu realizowanych zagadnień. Dopiero po przeprowadzeniu prac w kierunku podniesienia konsumcji społecznej, chłonności rynku wewnętrznego przy zabezpieczeniu ludności warunków możliwie „na dzisiaj normalnych" życia i pracy, można w Polsce rozpoczynać na wielką skalę realizację planów inwestycyjno-produkcyjnych.

Nie można w życiu gospodarczem, chcąc uniknąć „skoku w ciemność" posuwać się dalej poza „normalny" w zasadniczych linjach rozwój dzisiejszej rzeczywistości, na którą wpływać mogą oczywiście i te czynniki, które możemy zaktywizować, inne znów spontanicznie będą działać w danym układzie sił gospodarczych i te należy najnajdokładniej w naszym planie działania uwzględnić. Należy zatem zachować ostrożność w działaniu, wypracowując i posuwając energicznie naprzód plany celowej kampanji gospodarczej, obliczonej choćby na dziesiątki lat.

Dr. Zweig, który wysuwa słusznie kwestję wielkiego planu gospodarczego, nie poszedłby w Polsce, jak to uczyniono w Rosji Sowieckiej, na realizację planu zmierzającego do „wydobycia z gospodarstwa społecznego nadwyżki kapitałowej", dla inwestowania „przez zmuszenie ludności do głodowania i wyrzeczenia się".

* * *

Musimy wypracować plan wielkiego rozwoju, swoje „pięcio" czy „dziesięciolecie" z uwzględnieniem tych wszystkich czynników, — ale przedewszystkiem czynnika pracy fizycznej i umysłowej — które w harmonijnem działaniu dadzą zdrowy i szybki rozwój gospodarczy.

Nie tylko tu o plan chodzi, bo przecież wykonanie planów zależy przedewszystkiem od nastroju tych, którzy przystąpią do jego realizacji, a realizuje plany gospodarcze, decyduje o rozwoju życia całe społeczeństwo, *najszersze jego masy*, ludzie pracy. Pierwszym więc czynnikiem realizacji wielkich planów jest czynnik wychowawczy, przygotowanie organizacyjne, fachowe, techniczne i przygotowanie zrozumienia i nastroju, rozbudzenie entuzjazmu dla dokonywanej pracy, m. in. przez szeroki udział klasy pracującej w kierownictwie życia gospodarczego. *Zagadnienia gospodarcze muszą znaleźć większy oddźwięk i uwzględnienie w dziedzinie wychowania społecznego i narodowego.* Polska pracy, organizacji i produkcji musi być ideałem młodzieży, realizacja planów wielkiej „budowy" Polski powinna spotkać się z entuzjazmem, poświęceniem i oddaniem serdecznem młodych, niech to już będzie poderwanie się mocarne do decydującego zwycięstwa na największym froncie świata, froncie światowej organizacji i gospodarki.

Źle patrzą ci, którzy nie widzą przygotowań. A przygotowujemy się co dnia, pomimo wszystko silniejsi się stajemy. Przyszłość rozwoju, drogi rozwoju życia Polski w okresie najbliższego dziesiątka lat zadecydować mają o stanowisku Państwa Polskiego.

Okres ten musi być okresem wytrwałej, usilnej wypracy społeczeństwa, „wypracy mozolnych godzin" każdego obywatela. Zagadnienie „gospodarowania", „gospodarki" nabiera znaczenia najistotniejszej walki o przyszłość, o roz-

wój Państwa. Walka o Polskę przesunęła się głównie na front gospodarczy, na froncie tym toczy się walka bezkrwawa, ale jak trudna, skomplikowana i twarda. Front tej walki atakowany jest od wewnątrz przez czynniki egoizmu gospodarczego, zwalczające w imię swoich interesów kierunek prac, których realizacja decyduje często o ważnych zdobyczach dla życia społecznego.

Walka na froncie gospodarczym wymaga spokoju, zaufania, skoordynowania wysiłków, uzgadniania w płaszczyźnie dobra Państwa sprzecznych, a ważnych interesów i potrzeb. Najwięksi w Polsce bojownicy o wolność trwałą i zwycięską na dalekie przyszłe stulecia odczuwali i rozumieli konieczność trzech okresów walk wolnościowych, pierwszy — przygotowawczy, zbrojenia duchowego i przygotowania uzbrojenia materjalnego, drugi — walka zbrojna, trzeci — umocnienie zdobytej wolności na drodze organizacji, pracy i gospodarczości.

Ile siły mieści w sobie wołanie St. Brzozowskiego: „Należymy do mordowanego narodu, zabijają nas nieustannie, kaleczą naszą przyszłość, wydrzeć usiłują samą duszę: my nie mamy czasu. Zarządźmy hurtową wyprzedaż starego rupiecia i ujrzymy to, co jest: rzeczywistość naszą, zrzeszenie wszystkich sił polskich, walczących o przyszłość swą pod strasznym uciskiem historji, która nie przygotowała narzędzi pracy, obciążyła nas nawyknieniami, nie mającemi nic wspólnego z zakonem pracy: — wykuć musimy sami w sobie siłę".

„Tworzyć trzeba samowiedzę rządzącej sobą pracy polskiej, być jej mową, myślą, sumieniem, krwią jej serca, sokiem jej nerwów. Oto jedyna droga. Gdziekolwiek bądź szukać będziecie, nie znajdziecie innej". To wołanie z niewoli idące uderza nas siłą swego tragizmu, a zarazem nakazu dla nas wolnych, wyswobodzonych duchowo z „ucisku historji", a odrzucających dziś zapory „starego rupiecia".

„Wyścig pracy jest znamieniem naszych czasów" — mówi Piłsudski. O wolę i moc pracy wołał Żeromski, [illegible]kiewicz i Norwid. Musimy wołać o nowy kierunek myśli społecznej, musimy żądać od polskich pisarzy, społeczników, działaczy i ekonomistów nowego gospodarczego „nastawienia" społeczeństwa, ekonomicznego społecznie i twórczo.

Walczyć musimy o „samowiedzę rządzącej sobą pracy polskiej" w znaczeniu społecznem i państwowem. Praca przy każdym *produkcyjnym* warsztacie jest ważna, potrzebna, a chcemy, by w interesie Państwa i społeczeństwa była najwyżej twórcza, najbardziej owocna.

Czasy „wyścigu pracy" muszą znaleźć u pisarzy polskich silniejsze odczucie. Momenty te uchwytuje Bandrowski, a różny od niego Zegadłowicz zachwyca tem, co mówi o „wypracy godzin". Musi się w Polsce wytworzyć entuzjazm pracy, pracy gospodarczej i produkcyjnej. Tylko ta atmosfera zrozumienia „gospodarczego frontu" życia, nadanie mu charakteru w społeczeństwie najwyższej ideowej pracy dla Polski, pozwoli życiu gospodarczemu na szybkie i skuteczne posuwanie się naprzód.

W. R. Lewandowski

UDZIAŁ PAŃSTWA W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWEM

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

W ostatnim czasie wysuwać się zaczyna z zapomnienia sprawa budownictwa mieszkaniowego; ukazują się coraz to nowe projekty rozwiązania tej doniosłej a bolesnej sprawy, poświęca jej coraz to więcej uwagi opinja publiczna; wypływa ona na porządku dziennym konferencji izb przemysłowo-handlowych, jako pierwszorzędnej wagi zagadnienie gospodarcze; wszystkie te objawy zdają się wskazywać, że problem budownictwa dojrzewać poczyna do ostatecznego rozwiązania.

Jakkolwiek w poglądach na sposoby rozwiązania tej sprawy zaznaczają się znaczne odchylenia, to jednak nietrudno w znakomitej większości ogłoszonych projektów znaleźć wspólną koncepcję: wobec niemożności w obecnych warunkach dostarczenia niezbędnej ilości mieszkań przez inicjatywę prywatną, opartą o kapitały prywatne, winny w dziedzinę tę wkroczyć władze publiczne. Władze te winny dostarczyć kredytu, którego oprocentowanie byłoby niższe niż normalne na rynku kredytowym — i do tego stopnia obniżone, by kalkulowane na jego podstawie komorne w budowanych domach nie przerastało zdolności płatniczej lokatorów, rekrutujących się z warstw pracujących.

Pomijając szczegóły dalsze, zaznaczymy, że wszystkie projekty przewidują konieczność wygospodarowania przez władze publiczne z dochodu, ewentualnie z majątku społecznego Polski sum poważnych, na setki miljonów rocznie liczonych czy to w formie dalszego opodatkowania, czy też kredytu. Zachodzi pytanie, czy udział Państwa w tej dziedzinie — i w takim zakresie — jest gospodarczo pożądany? Czy projekty, idąc po linji najmniejszego oporu, nie zmierzają zbyt daleko rozszerzać i tak już rozległych zainteresowań gospodarczych Państwa?

Zdaniem naszem, wykreślając właściwy zakres udziału Państwa w budownictwie mieszkaniowem, należy stwierdzić, że udział ten w miarę możności winien być ograniczony do stworzenia warunków, umożliwiających odrodzenie budownictwa prywatnego; wszelkie poczynania władz publicznych, przekraczające powyżej zakreślone ramy, winny być sprowadzone do działania, niezbędnego ze względów socjalno-gospodarczych. Jest to koncepcja „interwencjonalizmu" — zmodyfikowanego liberalizmu ekonomicznego.

Postępując ściśle według wskazań teorji liberalizmu, należałoby poprzestać na stworzeniu warunków dla rozwoju inicjatywy prywatnej w budownictwie mieszkaniowem; należałoby więc skończyć z pozostałością wojenną, jaką jest reglamentacja cen mieszkań, utrwalona przez ustawę o ochronie lokatorów [1]). W ten sposób wzrosłaby dochodowość kapitału, inwestowanego w nieruchomościach miejskich, a co za tem idzie podniosłaby się wartość tych nieruchomości.

Z tą chwilą, w której wartość nieruchomości zbliżyłaby się do kosztów reprodukcji, a oprocentowanie kapitału, inwestowanego w domach mieszkalnych, osiągnęłoby po-

[1]) Notabene wykonaną tylko częściowo; stawki 100% rozumiane były bowiem jako równe przedwojennym.

ziom normalny, t. zn. wyznaczony przez stopę procentową na rynku kredytowym, wówczas wolne kapitały byłyby lokowane w budowie domów mieszkalnych. Tempo tych inwestycyj uwarunkowane byłoby przez sytuację na rynku pieniężnym i stosunkową rentowność lokaty w budownictwie mieszkaniowem — a więc momenty natury czysto gospodarczo - konjunkturalnej, nic wspólnego nie mające ze względami polityki socjalnej. Do takiego rozwiązania wzywają niektórzy ekonomiści, hołdujący poglądom skrajnie liberalistycznym, popierani przez zainteresowane w takiem rozwiązaniu sprawy organizacje właścicieli nieruchomości miejskich.

Niewątpliwie takie rozwiązanie sprawy nakłada na władze publiczne najmniejsze obowiązki; tem nie mniej pociągnęłoby za sobą fatalne skutki socjalno-gospodarcze. Uchylenie ustawy o ochronie lokatorów spowodowałoby szybki nader wzrost czynszów mieszkalnych, do poziomu, wyznaczonego przez obecne koszty budowy i oprocentowania kapitału; przyjmując koszt budowy izby na zł. 8.000 i oprocentowanie, jakie uzyskać musi inwestujący kapitał w budownictwie wraz z amortyzacją, administracją i t. p. conajmniej na 15%, otrzymamy, że komorne za mieszkanie 1-izbowe wynosić winno zł. 1.200 rocznie, za 5-izbowe (4 pokoje i kuchnia) — zł. 6.000.

Jest oczywiste, że opłacanie przez warstwy pracujące tak wysokiego komornego przy obecnym poziomie płac jest niemożliwe. Wprawdzie płace zarobkowe zdradzają stałą tendencję zwyżkową, jednakże trudno jest przypuścić, by wzrost ich zdołał wyrównać sprzeczność między zdolnością płatniczą ludności pracującej a wysokością komornego, kalkulowanego na podstawie dzisiejszych kosztów budowy, tembardziej, że wszelki wzrost płac odbija się poważnie na kosztach budownictwa, pracującego po dziś dzień rzemieślniczo, nie fabrycznie. Oczywiście wzrost kosztów budowy nie jest proporcjonalny do zwyżki płac, w każdym jednak razie proces ten odsuwa w zamierzchłą przyszłość sharmonizowanie płac z wysokością komornego.

Tak więc pozostawienie sprawy budownictwa mieszkaniowego wolnej grze sił ekonomicznych odsunęłoby rozwiązanie sprawy mieszkaniowej na nie dający się oznaczyć okres czasu, powodując w międzyczasie znaczne pogorszenie sytuacji mieszkaniowej klas pracujących, pogarszając zarazem w sposób wybitny ich sytuację gospodarczą przez znaczne zwiększenie wydatków na opłatę komornego. Socjalne skutki takie stanu byłyby szkodliwe; obniżyłby się niski wciąż standard of life mas pracujących w Polsce, co spowodowałoby, uwzględniając nawet wzrost dochodu tych mas z uwagi na wzmożone budownictwo — spadek konsumpcji, a więc i zmniejszenie pojemności rynku wewnętrznego. Tych ujemnych zjawisk natury socjalno-ekonomicznej w żadnym razie nie wyrównałyby zwiększone dochody właścicieli nieruchomości miejskich, ewentualnie, przedsiębiorców budowlanych.

Dla ścisłości zaznaczymy, że omawiana dysproporcja między płacami zarobkowemi a wysokością komornego jest może pogłębiona przez wojnę, nie jest jednak prostym wynikiem zubożenia powojennego. Zjawisko to było już obserwowane w krajach zachodniej Europy przed wojną — i to w stopniu na tyle ostrym, że zmusiło władze tamtejsze do organizowania akcji budowy mieszkań robotniczych. Ostatnio — poza szeregiem krajów europejskich — rozpoczynają wysiłki w celu zabezpieczenia podaży tanich mieszkań władze kraju kwitnącego kapitalizmu — Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Jeśli nie jest zdolną rozwiązać całokształtu sprawy budownictwa mieszkaniowego inicjatywa prywatna w tych krajach, gdzie podaż kapitału jest obfita i zarobki znacznie wyższe, to niewątpliwie nie rozwiąże jej i w Polsce — przynajmniej do czasu wykształcenia przemysłu budowlanego z rzemiosła do produkcji fabrycznej. Dlatego też interwencja władz publicznych w obecnym momencie jest konieczna.

Należałoby zkolei wykreślić granice tej interwencji. Otóż powiemy, że socjalnie i gospodarczo jest ona uzasadniona sprzecznością między dochodami indywidualnemi a wysokością komornego w nowowznoszonych domach; wobec tego należy w całości interwencję publiczną skierować na najbardziej zagrożony odcinek — budownictwo mieszkań robotniczych, przeznaczonych dla warstw utrzymujących się z płac zarobkowych, a więc robotników i pracowników umysłowych. Z uwagi na ogrom potrzeb fundusze publiczne winny być angażowane wyłącznie w budownictwie mieszkań małych, conajwyżej 4-izbowych [1]). Obowiązkiem bowiem, ciążącym na społeczeństwie, analogicznym do obowiązku dostarczenia każdemu z obywateli pracy i chleba, jest zabezpieczenie każdemu z nich dachu nad głową. Kto chce mieć mieszkanie większe — niech zdobywa je własnym wysiłkiem.

Równolegle z uruchomieniem akcji w celu poparcia budownictwa tanich mieszkań, należy stworzyć warunki dla odrodzenia budownictwa prywatnego; w tym celu przedewszystkiem należy rozpocząć likwidację obecnego systemu ochrony lokatorów. Nie należy obawiać się, by w związku z tem komorne było wyznaczone zupełnie dowolnie. O ile tylko podaż mieszkań, wznoszonych przy pomocy funduszów publicznych, byłaby dostateczna, to siłą rzeczy władze publiczne regulowałyby poziom komornego; byłoby to zastąpienie obecnego systemu reglamentacji komornego przez interwencję gospodarczą.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczymy, że likwidacja ustawy o ochronie lokatorów winna być przeprowadzona w drodze stopniowej zwyżki komornego. Oczywiście, z uwagi na odciążenie własności nieruchomej z obciążeń hipotecznych przedwojennych, równocześnie z podwyżkami komornego należy wprowadzić specjalny podatek, przeznaczony na cele budownictwa mieszkaniowego. Ten podatek — podobnie jak w Niemczech — winien stać się podstawowem źródłem wpływów na publiczny fundusz mieszkaniowy.

M. K.

[1]) 3 pokoje z kuchnią.

W dniach 1 i 2 listopada r. b. odbył się Zjazd organizacyjny „Związku filaretów". Omówienie celów Związku oraz sprawozdanie ze zjazdu zamieścimy w następnym zeszycie.

NA MARGINESIE WYDARZEŃ SEJMOWYCH

ZATRZASKIWANIE OSTATNICH DRZWI SEJMOWYCH

Krótki był okres ożywienia chłodnych sal i nieco cieplejszego bufetu w gmachu sejmowym przy ulicy Wiejskiej.

Minęło cztery dni podnieconego oczekiwania na rozwój szybko następujących wypadków, poczem znowu Sejm rozjechał się na przymusowe, lecz konstytucyjnie przewidziane, trzydziestodniowe wakacje.

Jakież jednak były doświadczenia tego krótkiego okresu? Czy przyniósł on takie momenty, które mogłyby stać się podstawą do wyciągnięcia dalej idących politycznych wniosków?

Niewątpliwie! — Przebieg tych kilku dni dla ludzi mających odwagę myślenia mógłby mieć duże instruktywne znaczenie. Wykazał on, silniej niżeli inne podobne momenty poprzednich sesyj, kilka podstawowych punktów naszej sytuacji.

A więc, po pierwsze, istota t. zw. „sporu pomiędzy władzą wykonawczą i ustawodawczą" nie leży bynajmniej w zakresie praw przysługujących dziś władzy ustawodawczej, ale raczej w sposobach i możliwościach ich wyzyskania. Dzisiaj Sejm nie ma istotnej możności, płynącej z faktycznej siły, należytego wyzyskania swych praw. Na to, aby Sejm z możności tej zmuszony był rezygnować, nie potrzeba zamachu stanu, wystarcza, jak to miało miejsce w czwartek, dnia 31 października, drobne stosunkowo zajście w przedsionku sejmowym. Zjawienie się kilkudziesięciu oficerów wystarczyło, aby zapowiedziane posiedzenie zostało odwołane, przyczem, jak świadczy list Marszałka Daszyńskiego do posłów, odwołane w nastroju przesłaniającej oczy paniki. Panika ta płynęła przedewszystkiem z poczucia, że jeśliby po tym wstępnym — przyznajemy, niezbyt z punktu widzenia prawa konstytucyjnego szczęśliwym incydencie — nastąpiły jakieś inne, dalsze akty nieposzanowania władzy ustawodawczej, to władza ta w żadnej warstwie społecznej nie znalazłaby dostatecznej siły realnej dla obrony swych ewentualnie pogwałconych praw. I stąd też Sejm tak zdecydowanie i szybko stanął na gruncie jedynie defensywnego do całego zajścia stosunku, wyrzekając się, bez wahania, najskuteczniejszej w podobnych warunkach formy protestu z trybuny parlamentarnej, co przecież w danym wypadku prowadziło najpewniej do wyjaśnienia mglistej i niewyraźnej sytuacji.

Dziwić się temu zbytnio nie można. Jeśli bowiem dla wielu posłów stronnictw opozycyjnych grupa oficerów w przedsionku sejmowym przypominała wtargnięcie barbarzyńców na forum senatu rzymskiego, to w każdym razie posłowie ci nie mieli ochoty do odegrania roli rzymskich senatorów, oczekujących na „wroga" w swoich fotelach kurulnych. Lecz jeśli tak jest, jeśli nie ma się ani poczucia siły, ani fanatycznego zapału męczeństwa — to trzeba jasno patrzeć w oczy rzeczywistości, trzeba uznać tę prawdę, iż Sejm dzisiejszy najbardziej może się przyczynić do uzdrowienia sytuacji przez wyrzeczenie się części i tak w praktyce niewyzyskiwanych praw formalnych na rzecz zwiększenia swej istotnej siły. Tego rodzaju warunki może dać tylko rozumnie i celowo podjęta praca nad naprawą ustroju. Argument, że praca nad rewizją konstytucji jest udaremniona i uniemożliwiona przez nieustanne odraczanie Sejmu jest nieistotny. Praca ta, aby mogła być naprawdę celowa, nie może być prowadzona w atmosferze nieustającej ostrej i bezwzględnej walki pomiędzy Sejmem i k a ż d y m z rządów dzisiaj możliwych do pomyślenia. Zaś Sejm cały swój wysiłek, zarówno w czasie posiedzeń, jak też w chwilach zawieszenia, wkłada właśnie w jak największe rozżarzenie ognia tej walki.

I tutaj dochodzimy do drugiego momentu, który poniekąd również uzewnętrznił się w przebiegu tych czterech dni teoretycznego funkcjonowania parlamentu. Czy ostra i bezwzględna walka, prowadząca nieuchronnie do nadzwyczaj silnego wstrząśnienia, całym ustrojem parlamentarnym w Polsce jeśli nawet nie do zupełnej likwidacji tego ustroju, czy ta walka jest istotnie wyrazem zdecydowanych dążeń i pragnień tych, którzy ją prowadzą? Mamy wszelkie powody przypuszczać, że tak nie jest. To też jeślibyśmy przyjęli, że jedną z najistotniejszych cech dobrego polityka jest zdolność realizowania zamierzonego przez siebie celu, to wydaje nam się, że postępowanie opozycji sejmowej nosi wszelkie znamiona wybitnie złej polityki, tem gorszej zresztą, im bardziej w wachlarzu sejmowym przesuwamy się od prawego do lewego skrzydła.

Nastrój, w którym rozjechali się posłowie opozycyjni na dni trzydzieści, możnaby określić, sądząc przynajmniej z pozoru, iż pojechali oni „robić rewolucję". Lecz jakież są siły, które za tą rewolucją staną, jakież są hasła, które będą dla tych sił sztandarem w walce. „Rewolucja" — to nie akt wyborczy. Tutaj nie wystarczy frazes, pozbawiony treści istotnej, głośno powtarzany przez grono przyjaciół pana posła. Trzeba postawić jasne, konkretne cele, trzeba chcieć coś więcej, niżeli tylko zabezpieczenia politycznego interesu pewnych stronnictw. I tutaj, sądzimy, opozycja sejmowa spotka się z dużem rozczarowaniem, gdy będzie chciała zamienić szeregi swoich wyborców na kadry rewolucyjnej armji. Może co najwyżej pokusić się o przeprowadzenie pewnej destrukcyjnej pracy, której wszelkie ewentualne rezultaty zdyskontować mogą tylko elementy najkrajniejsze, a więc komuniści.

Należymy do grona tych, których szczerem i głębokiem pragnieniem jest uzdrowienie, ale nie obalenie parlamentaryzmu polskiego. I stąd też nie cieszymy się z tej sytuacji, jaka się dzisiaj wytwarzać zaczyna, w której zostają zatrzaskiwane, jedne po drugich, drzwi, prowadzące do zdrowego, opartego na zasadzie odpowiedniego rozdziału władz, ustroju państwowego Rzeczypospolitej. Sejm obecny, który mieni się sztandarowym obrońcą parlamentaryzmu, może być kiedyś ostro obwiniony za grzechy właśnie przeciwko ustrojowi parlamentarnemu, popełnione naskutek tego, że małostkowością, zapalczywością i frazeologją, stanowią zalety agitatorów partyjnych, ale nie mężów stanu, doprowadza do alternatywy, że w Polsce może rządzić tylko Sejm przez swych ministrów, albo Rząd na gruzach powalonego Sejmu.

W alternatywie tej wszechwładza Rządu oznacza na dalszą metę niebezpieczeństwo dla zdrowego układu stosunków wewnętrznych. Wszechwładza Sejmu — to w dzisiejszych warunkach politycznych niebezpieczeństwo zupełnej niemożności zabezpieczenia podstawowych interesów Rzeczypospolitej. I stąd też druga z tych ewentualności kryje w sobie w chwili obecnej niebezpieczeństwa poważniejsze, niżeli pierwsza. Lecz dla większości Sejmu wszystko to razem sprowadza się do zagadnienia wartości takiego czy innego posunięcia taktycznego.

Ten stan musi oczywiście prowadzić do katastrofy, której pierwszą ofiarą paść może właśnie parlamentaryzm polski. Naszem zdaniem katastrofę tę możnaby jeszcze odwrócić. Na to jednak potrzeba byłoby, aby wypadki rozwijały się zgodnie ze świadomą wolą tych, którzy niemi kierują, nie zaś—jak tego dzisiaj jesteśmy świadkami — aby narzucały one ludziom swą chaotyczną logikę, prowadzącą tak często do zgoła niezamierzonych rezultatów.

B. S.

Z NOTATNIKA POLITYCZNEGO

DŁUGIE NOSY P.P. NARODOWCÓW

„Za słońcem idzie zawsze cień". Dlaczego tej biednej, prześladowanej, „narodowej większości" społeczeństwa nie było dane choć kilka tygodni w spokoju i ciszy radować się ze „zwycięstwa" poznańskiego. Ledwo zaczęto się radować, ledwo zaczął się cykl tryumfalnych artykułów—kiedy przyszedł ten nieszczęsny Zjazd Delegatów Izb Przemysłowo - Handlowych[1]*. „Co za podłe te sfery gospodarcze! Patrzcie! Służące, dozorcy, sklepikarze, otumaniona półinteligencja, ba, nawet korporanci — najpiękniejszy kwiat młodzieży — wszystko to idzie z nami, a wy nie? Od kogo w takim razie my dostaniemy pieniądze? Co za argumenty będziemy z jadem naszej zgorzkniałej śliny wypluwać na łamach naszych poczytnych pism, jeśli największy argument — klęski gospodarczej—będzie niemożliwy, gdy własne sfery gospodarcze chcą współpracować z tym znienawidzonym rządem, chcą być jego ostoją, gdy stwierdzają one wyraźnie, że jest znacznie lepiej niż przed majem, że dopiero rządy Marszałka Piłsudskiego zrozumiały właśnie i zaczęły w czyn wcielać myśl gospodarczą, że dopiero tym rządom zawdzięczają uspokojenie i zabezpieczenie możliwości rozwojowych, a że od warcholskiego sejmu oczekują nie partyjnej opozycji, lecz uchwalenia koniecznych podstaw ustawowych, aby współpraca rządu z samorządem gospodarczym mogła dać pełne wyniki i zrealizować pomyślnie wszystkie swoje zadania. Gdzież wy: Wierzbiccy, Steccy, Wartalscy — nasi przyjaciele? Wróćcie do nas! Damy Wam wszystko, co chcecie, byleście tylko przyszli znowu na nasze zaśmiecone partyjne podwórko".*

„Co robić z tym podłym Zjazdem?" „Sprawozdawczo — przemilczeć, bo tu nawet nasze załganie się nie pomogłoby, a potem puścić parę zatrutych baloników. Może choć coś da się odrobić". I zastraszono znowu „etatyzmem", bezprogramowością. Wszystko, niestety, naprożno. „Już się za dobrze na nas poznali". I oto organ tych „podłych, niewdzięcznych" sfer gospodarczych „śmie" tak pisać: „Jeśli w przemówieniu p. Ministra[2]*) znalazły się również niektóre akcenty polemiczne, trudno doprawdy temu się dziwić wobec panoszącej się znów w prasie politycznej tendencji do przejaskrawiania ujemnych stron obecnego położenia. Być może, że tego rodzaju taktyka, polegająca poprostu na tumanieniu bezkrytycznych czytelników, potrzebna jest niektórym stronnictwom w celach agitacyjnych. Możnaby to na upartego zrozumieć, gdyby nie to, że ta robota przybiera bardzo często formy, wprost obrażające normalne poczucie państwowe". Delikatnie, ale zrozumiale. A dalej żądają sfery gospodarcze jak najszybszej reformy ustroju, by przez warcholstwo sejmu gospodarstwo nie było wciąż poważnie zagrażane w swym rozwoju z braku normalnej działalności ustawodawczej. I czytamy: „Nasze sfery gospodarcze, oczywiście, w równym stopniu jak całe społeczeństwo zdają sobie sprawę z głębokiej anormalności obecnego położenia politycznego i uznają konieczność daleko idących zmian ustrojowych, które jedynie mogą z niego wyprowadzić. Ponieważ jednak równocześnie te same sfery doceniają podstawową doniosłość stabilizacji państwowej polityki dla normalnej pracy ekonomicznej kraju, przeto muszą realnie zapatrywać się na konsekwencje, jakieby wynikły z ponownego przejścia wyłącznej władzy w ręce skłóconych z sobą klubów sejmowych. I dlatego też sądzę, że nie wolno im z pierwszorzędnych ogólnopaństwowych interesów, jakie reprezentują, czynić przedmiotu gry politycznej, co mogłoby być na rękę pewnym stronnictwom, z pewnością jednak nie leży na linji gospodarczego rozwoju kraju". W. Sz.*

[1]) Zjazd ten odbył się w dn. 7 i 8 października r. b.

[2]) Mowa tu o p. Ministrze Przemysłu i Handlu Kwiatkowskim.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

RZECZY ANGIELSKIE

PRACOWITA „PARTJA PRACY"

OBJĄWSZY WŁADZĘ w warunkach, pozwalających w pewnej mierze na rozwinięcie samodzielnej inicjatywy i na zaznaczenie własnej linji politycznej, (co nie miało miejsca w roku 1924, gdy po raz pierwszy stała u steru rządów) — „Partja Pracy" nie zamierza najwidoczniej zadowalać się nadal genetycznem tylko uprawnieniem swojej nazwy, lecz przykłada się usilnie do uzasadnienia również i momentu kinetycznego w tej nazwie zawartego.

Chęć rządu **„Labour Party"** wykazania się twórczą energją i rezultatami ujawnia się zwłaszcza na terenie polityki międzynarodowej, gdzie MacDonald rozwija ogromnie intensywną działalność.

Rozliczne tej działalności przejawy i postaci uwidoczni nam choćby pobieżny jej przegląd.

WIELKA AKTYWNOŚĆ „LABOUR PARTY" NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

W HADZE — Snowden, przechodząc do porządku nad zobowiązaniami rządu Baldwina i pracą angielskich ekspertów finansowych na konferencji paryskiej, nie krępując się również jakiemikolwiek względami polityczno - dyplomatycznemi, — ujmuje w swe ręce, dzięki właśnie tym bezwzględnym metodom, sprawę uregulowania spłat reparacyjnych i uzyskuje w rezultacie dla Anglji wzmocnienie stanowiska międzynarodowego oraz korzyści materjalne. Snowden nie zawahał się pójść po drodze największego oporu — bowiem ta jedynie mogła dać wyniki; stanął spokojnie — on, przedstawiciel partji, odgrywającej w II Międzynarodówce przodującą rolę — na gruncie egoizmu państwowego, lecz celu dopiął: umocnił wybitnie stanowisko rządu robotniczego wśród społeczeństwa.

Równocześnie Henderson, wspierany huraganowym ogniem kartaczownic Snowdena, ostrzeliwujących odcinek finansowy frontu haskiego, odnosi w komisji politycznej, której przewodniczy, poważne sukcesy na rzecz tezy angielskiej w sprawie przedterminowej ewakuacji Nadrenji, tezy w stosunku do haseł socjalizmu międzynarodowego w 100% ortodoksyjnej,... jako że interes Wielkiej Brytanji nie wchodził w tym wypadku w grę, a raczej pokrywał się nawet z temi hasłami.

Zresztą i stanowisko Snowdena mogło znaleźć — lecz dopiero ex post, t. j. wobec rezultatów konferencji — usprawiedliwienie z punktu widzenia międzynarodowej solidarności socjalistycznej. Wszak dzięki właśnie stanowisku, zajętemu przez

angielskiego kanclerza Skarbu, rząd socjalistyczny Müllera zdołał uzyskać, za cenę pewnych ofiar finansowych na rzecz Wielkiej Brytanji, poważne bardzo rekompensaty ze strony nielubianej przez labourzystów Francji w sprawie ustalonych uprzednio w drodze dyplomatycznej warunków wprowadzenia w życie planu Younga. Że zaś Anglja wyszła na tej sprawie bardzo dobrze, o to nikt — nawet z pośród najbardziej zagorzałych internacjonałów z odłamu „Niezależnej Partji Pracy" — nie mógł mieć do Snowdena pretensji.

W GENEWIE — na Zgromadzeniu Ligi i w komisjach — bardzo intensywna działalność delegacji angielskiej dotyczyła przedewszystkiem kwestyj: rozbrojenia na lądzie, przeciwdziałania wojnom, organizacji sprawiedliwości międzynarodowej, wreszcie problemów ekonomicznych. Pozostawiając omówienie niektórych z momentów aktywności angielskiego gabinetu robotniczego na terenie Ligi na nieco później, przypomnieć tu chcemy jeszcze, iż rząd J. K. M. Jerzego V zgłosił na X Zgromadzeniu Ligi swój akces do „klauzuli fakultatywnej" układu arbitrażowego, dotyczącej konfliktów prawnych. Podpisując tę klauzulę, Anglja — pod wpływem laburzystów — czyni wyłom w swem dotychczasowem, zdecydowanie opornem stanowisku wobec arbitrażu.

Jako posunięcie na terenie międzynarodowym uważać należy również wielką mowę MacDonalda, wygłoszoną w Genewie, mowę, w której premjer angielski wykreślił linję polityki zagranicznej **„Labour Party"**.

BEZPOŚREDNIO PO OBJĘCIU WŁADZY rząd robotniczy podjął ogromnej wagi rokowania ze Stanami Zjednoczonemi w kwestji „rozbrojenia" na morzu. Rozmowy MacDonalda z ambasadorem amerykańskim w Londynie, p. Dawes'em, przygotowały grunt dla wizyty premjera Wielkiej Brytanji w Waszyngtonie, w której czasie zawarte zostało między Anglją i Stanami porozumienie co do zasad, na jakich ma się oprzeć ograniczenie zbrojeń morskich. Porozumienie osiągnięte przez pp. MacDonalda i Hoovera będzie służyło za podstawę prac konferencji morskiej, na którą Londyn zaprasza Francję, Włochy i Japonję. Oczekiwane wyniki tej konferencji ułatwić mają — kolejno — zadanie ogólnej konferencji rozbrojeniowej.

W LONDYNIE, tymczasem, p. Henderson doszedł do porozumienia z ambasadorem Sowietów w Paryżu, p. Dowgalewskim, w kwestji wznowienia stosunków dyplomatycznych między Wielką Brytanją a Z. S. R. R. Rokowania w tej sprawie, wszczęte przez p. Hendersona natychmiast po zainstalowaniu się w **Foreign Office**, zostały przerwane w początkach sierpnia r. b. z powodu rozbieżności, które się zaznaczyły między Londynem i Moskwą w podejściu do **meritum** zagadnienia. Ponieważ rządowi **Labour Party** zależało na pośpiechu — był to bowiem w jego programie ten punkt, który miał zapewnione poparcie większości w Parlamencie — Sowiety grały rozmyślnie na zwłokę, usiłując w ten sposób przeforsować swe stanowisko. W rezultacie rokowania zostały sfinalizowane dopiero w początkach ubiegłego miesiąca.

Z DZIAŁALNOŚCI RZĄDU robotniczego Anglji na forum polityki zewnętrznej podkreślić należy jeszcze układ zawarty między Hendersonem i Mahmudem - Paszą w sprawie nowego statutu dla Egiptu. Układ ten realizuje postulaty **Labour Party** w tej kwestji i przynosi, zdaje się, pomyślne i zadawalające dla stron obu rozwiązanie bardzo trudnego i skomplikowanego zagadnienia stosunków prawno-politycznych między Metropolją i Egiptem.

Z tego pobieżnego przeglądu kilkumiesięcznej działalności rządu robotniczego na terenie polityki zagranicznej wynika jasno, iż rząd ten koncentruje swą energję i kładzie główny nacisk na tę właśnie dziedzinę spraw. Uwydatni się to jeszcze jaskrawiej, gdy uprzytomnimy sobie, iż na terenie wewnętrznym działalność gabinetu MacDonalda jest bardzo nikła. A przecież w życiu wewnętrznem Anglji istnieje szereg bardzo bliskich zainteresowaniom **Labour Party** zagadnień, które pozostają odłogiem.

WIELKA AKTYWNOŚĆ ZEWNĘTRZNA RZĄDU ROBOTNICZEGO — WYNIKIEM JEGO POZYCJI W PARLAMENCIE

STAN RZECZY, który scharakteryzowaliśmy przed chwilą, pozostaje w ścisłej zależności od sytuacji parlamentarnej rządu MacDonalda.

Rząd ten — jak wiadomo — nie rozporządza większością w Izbie Gmin. Niema wobec tego możności realizowania w pełni i we wszystkich dziedzinach życia państwowego — celów wytkniętych przez program polityczny partji, z której łona wyszedł. Pod tym względem sytuacja II gabinetu MacDonalda podobna jest do tej, w jakiej znajdował się I jego rząd w r. 1924. Podobna, lecz nie identyczna. Wówczas p. MacDonald nie mógł wogóle rządzić bez poparcia liberałów, obecnie zaś może rządzić bez nich, ale nie **wbrew** nim.

Obecna sytuacja pozwala więc rządowi „Partji Pracy" na rozwinięcie pewnej samodzielnej inicjatywy, dość znacznej zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, gdzie istnieje duża zbieżność dążeń między **labour**'zystami i liberałami.

Ta przedewszystkiem okoliczność skłoniła p. MacDonalda do skupienia wysiłków rządu na terenie zewnętrznym. Poprzez swą aktywność na forum międzynarodowem, poprzez sukcesy, które bądź już osiągnął na tem polu, bądź też osiągnąć spodziewa się — rząd dąży do umocnienia swej pozycji w Parlamencie, do rozszerzenia swego oparcia w społeczeństwie, wreszcie do wykazania, iż **Labour Party** zdolna jest rządzić Imperjum Brytyjskiem.

Zwiększywszy w ten sposób swą powagę, wykazawszy opinji publicznej, iż **jego rząd jest tym właśnie, którego Anglja w obecnej sytuacji potrzebuje** — gdyż przeżywany przez nią kryzys da się jedynie przezwyciężyć w drodze rozstrzygnięć **par excellence** międzynarodowych — p. MacDonald ma nadzieję uniezależnić się bardziej od liberałów, uzyskać większą swobodę ruchów na terenie polityki wewnętrznej i socjalnej.

W tych punktach bowiem niema harmonji celów między liberałami i socjalistami. Mogą oni wprawdzie pójść razem kawałek drogi, mogą mianowicie iść razem tyle czasu, ile potrzeba będzie na odrobienie na tym terenie działalności konserwatystów za uprzedniej kadencji parlamentarnej (choćby np. zniesienie ograniczenia praw związków zawodowych). I jeszcze w kwestji walki z bezrobociem — kwestji, stającej się coraz bardziej osią polityki ogólnej Anglji— istnieje w pewnym, zresztą względnie znacznym zakresie teoretyczna możność współpracy między **„Labour Party"** i liberałami. Napisałem „teoretyczna", gdyż wobec bardzo trudnej sytuacji finansowej Anglji rząd robotniczy zmuszony jest — przynajmniej narazie — ograniczyć się do łataniny, do paljatywów.

Zaznaczone tu ramy zamykają — zasadniczo biorąc — zakres współdziałania partji liberalnej z gabinetem socjalistycznym. Zwłaszcza gdyby na porządku dziennym stanęła sprawa urzeczywistniania postulatów społecznych **„Labour Party"**, czego domaga się natarczywie jej lewe skrzydło, t. zw. „Niezależni", — p. MacDonald nie mógłby racjonalnie liczyć na poparcie liberałów. Realizując jednak owocnie w dziedzinie polityki zagranicznej program, pod którym podpisać się może naogół stronnictwo p. Lloyd George'a, obecny premjer Wielkiej Brytanji ma, bodaj, prawo oczekiwać ze strony liberałów pewnych koncesyj na rzecz **konieczności**, w jakiej znajduje się, udzielenia choćby **minimum** satysfakcji „niezależnym".

Dalej, energiczne dążenia p. MacDonalda do uzyskania na terenie międzynarodowym sukcesów, które z jednej strony byłyby wyrazem pacyfizmu brytyjskiego, z drugiej zaś miałyby korzystny wpływ na kształtowanie się sytuacji gospodarczo-finansowej Anglji, — te dążenia mają również na celu utorowanie drogi

śmielszym reformom socjalnym po przez pozyskanie dla rządu **„Labour Party"** i jego programu zaufania najszerszej opinji publicznej. Tem samem zaś zostanie stępione ostrze opozycji konserwatystów.

Jeśli idzie o tych ostatnich, pożądany efekt został już poniekąd osiągnięty. Prowadząc zręcznie pod hasłami pacyfistycznemi politykę zdecydowanie państwową i narodową— rząd MacDonalda postawił konserwatystów pod moralnym przymusem zajęcia stanowiska cichej „życzliwej neutralności". Stronnictwo p. Baldwina czuło się jednak w tej sytuacji trochę niewyraźnie w stosunku do opinji publicznej. Toteż przywódca opozycji konserwatywnej zdecydował się na jasne — wobec kraju — postawienie sprawy. W przeddzień wyjazdu p. MacDonalda do Waszyngtonu złożył mu p. Baldwin wizytę, by go zapewnić o **pełnem poparciu konserwatystów** w rokowaniach, które podejmuje. Ten gest — nietylko kurtuazji — zapoczątkował ze strony konserwatystów politykę pozostawienia rządowi „wolnego pola". W razie dalszych pomyślnych wyników, stanowisko zajęte przez konserwatystów nie pozostanie bez wpływu na ewolucję sytuacji parlamentarnej w Anglj'.

TRUDNOŚCI SYTUACJI WEWNĘTRZNEJ

POMIMO osiągniętego, dzięki zręcznej polityce zagranicznej, „rozbrojenia moralnego" opozycji konserwatywnej, oraz bliższego związania liberałów z rządem — p. MacDonald borykać się będzie musiał w dalszym ciągu z bardzo wielkiemi trudnościami na terenie wewnętrznym. Trudności te wynikają przedewszystkiem z objektywnych warunków gospodarczych i finansowych w których znajduje się Anglja. Nie ułatwia również rządowi sytuacji stanowisko jego własnej partji, w której łonie odłam „Niezależnych" domaga się inauguracji radykalnego kursu gospodarczo - społecznego. P. MacDonald rozumie doskonale, iż położenie ekonomiczne kraju wymaga obecnie zachowania daleko idącej rozwagi i ostrożności przy wszelkich poczynaniach reformistycznych; będzie więc dokładał i nadal wszelkich starań, by poskromnić niecierpliwość swych zwolenników i oddalić jaknajbardziej chwilę realizacji socjalistycznych haseł programu **„Labour Party"**. Z ostatniego kongresu „Partji Pracy", który zakończył swe obrady w dn. 4.X, rząd wyszedł obronną ręką. Czy jednak w pewnym momencie stanowisko dołów organizacyjnych nie przeważy nad roztropnym realizmem tego pozornego mistyka, jakim jest MacDonald, który rozumie dobrze, iż najważniejszem zadaniem jego rządu jest — **trwać? Trwać** w interesie ideologji i i programu, który reprezentuje; **trwać**, by wykazać się pozytywną zdolnością rządzenia.

ZŁY STAN FINANSÓW angielskich dominuje jednak w tej chwili nad innemi trudnościami wewnętrznemi. Cięży on nad sytuacją gospodarczą i polityczną Anglji, wpływa w znacznej mierze na działalność rządu londyńskiego na terenie międzynarodowym, przesądza nawet do pewnego stopnia o linji kierunkowej polityki zagranicznej Imperjum, a w każdym razie o jej obecnych tendencjach.

Stwierdźmy najprzód symptomaty kryzysu finansowego, przeżywanego przez Anglję, by potem postarać się wskazać jego przyczyny i zaryzykować kilka przewidywań rozwoju sytuacji.

Symptomaty? Zanotujemy dwa najistotniejsze: lekkie **zachwianie się kursu funta**, duże **trudności kredytowe**. Podkreślmy jeszcze, iż skurczenie się zdolności kredytowych rynku londyńskiego nastąpiło w chwili, gdy w całym świecie odczuwana jest silnie potrzeba kredytów celem sfinansowania kampanji kupna i sprzedaży tegorocznych zbiorów, co w konsekwencji skieruje wielu ze stałych klijentów Londynu na pojemniejszy— a obecnie już i tańszy — rynek new-yorski.

Toteż PODNIESIENIE w dn. 26-ym **września** STOPY DYSKONTOWEJ przez **Bank of England** z 5½ na 6½% — co z jednej strony stworzyło nowe trudności w życiu gospodarczem Anglji, a tem samem **zwiększyło bezrobocie**, z drugiej zaś pozbawiło krótkoterminowy rynek londyński znacznej części klijenteli, odstraszonej drożyzną kredytu angielskiego,— stanowiło **ostatnią deskę ratunku** utrzymania kursu funta. Chodziło, mianowicie, o powstrzymanie gwałtownego odpływu złota z **Bank of England**, przez przyciągnięcie na rynek angielski, dzięki zagwarantowaniu wysokiego oprocentowania, kapitałów z zewnątrz, a więc cudzoziemskich dewiz i zagranicznego złota.

O ogromnie trudnej sytuacji finansowej Anglji dadzą częściowe wyobrażenie te kilka cyfr, które, nawiasowo, przytaczamy poniżej.

W dn. 26 września rezerwy (w biletach i monecie) departamentu bankowego **Bank of England,** stanowiące gwarancję udzielonych kredytów, spadły do wysokości 30%, a więc poniżej t. zw. „poziomu bezpieczeństwa" wynoszącego 38 do 40% wysokości kredytów (w dn. 29.V b. r. rezerwy te sięgały 55%). Zapas złota, który na dzień 29.V b. r. wynosił 163 miljony funtów spadł w dn. 26.IX do 133 miljonów funtów. W tych warunkach zarówno rządowi, jak i Bankowi Angielskiemu nie pozostawało nic innego, jak zdecydować się — z bardzo ciężkiem sercem — na podniesienie stopy dyskontowej. Pamiętać przytem należy, iż 7 lutego bieżącego roku, stopa dyskontowa **Bank of England** została podniesiona z 4½ na 5½°, co pozwoliło wówczas na utrzymanie złotego parytetu funta szterlingów. Angielski kryzys finansowo-monetarny jest więc poniekąd stanem chronicznym. Londyński rynek pieniężny, na którym bardzo poważnie ciążą kredyty, udzielone Niemcom, będzie musiał wydatnie ograniczyć pożyczki udzielone zagranicy, co zamknie częściowo rynki zbytu przed handlem angielskim. Ale podkreślamy raz jeszcze: stawką, o którą idzie w tej sprawie, jest **utrzymanie parytetu funta szterlingów.** Utrzymanie zaś tego parytetu jest dla Anglji, która musi **sprowadzać żywność na cztery dni w tygodniu,** nieodzowną koniecznością, jest sprawą ważniejszą ponad wszystkie inne, choćby nawet pierwszorzędnej doniosłości.

Trudności finansowo-gospodarcze, wśród których szamocze się Anglja, nie są wynikiem dojścia do władzy rządu robotniczego. Istniały one — jak widzieliśmy — i za czasów rządu konserwatywnego. Mają one swój głębszy podkład w powojennej sytuacji gospodarczej Europy, częściowo zaś zostały spowodowane przez nieostrożną polityką kredytową wielkich banków angielskich.

DLA RZĄDU „LABOUR PARTY" te trudności finansowe stanowią jednak znacznie większą przeszkodę w rządzeniu, niż dla konserwatystów, poruszających się w płaszczyźnie programu **par excellence** kapitalistycznego. Kryzys finansowy przeżywany przez Anglję uniemożliwia bowiem nietylko jakieś głębsze reformy społeczne, lecz nawet skuteczną walkę z bezrobociem. Gorzej, na wskutek podniesienia stopy dyskontowej, **bezrobocie się wzmogło,** liczba pozostających bez pracy wyniosła na dzień 15 października—1.215.000, w czem 880.000 nie miało nawet częściowego zatrudnienia. Stanowi to powiększenie w stosunku do tygodnia poprzedniego o 7.764 osoby. Ten stan rzeczy osłabia autorytet rządu w szeregach jego własnej partji. Na wspomnianej już wyżej dorocznej konferencji **„Labour Party"** p. J. H Thomas, lord pieczęci prywatnej, któremu zlecona została specjalnie w łonie gabinetu walka z bezrobociem, mógł jedynie przedstawić swym towarzyszom partyjnym sprawozdanie, które zawierało wyliczenie obietnic, a nie osiągniętych rezultatów. To też w głosowaniu wypowiedziało się za rządem tylko 1.100.000 głosów, przeciw zaś — 1.027.000, a więc w łonie własnej partji rząd uzyskał zaledwie 73.000 głosów większości. Ostrzeżenie bardzo poważne. Dodać jeszcze należy dla pełniejszego zilustrowania nastrojów zorganizowanej klasy robotniczej, iż konferencja uchwaliła protest przeciw podniesieniu stopy dyskontowej, oraz rezolucję, którą

zwalczał w imieniu rządu minister spraw wewnętrznych Clynes, domagającą się opodatkowania majątkowego na rzecz ludności ubogiej. Uchwalenie tych rezolucyj było wyraźną porażką moralną rządu.

Tymczasem sytuacja gospodarcza zmusza rząd do pobierania decyzyj, godzących wyraźnie w interes klasy pracującej, pozbawiających go sympatji mas. Jednem z takich posunięć rządu, które odbiło się głośnem echem na Kongresie, było zatwierdzenie bardzo poważnych zniżek płac robotniczych, między innemi w przemyśle włóknistym.

WYKONANIE PROGRAMU SPOŁECZNEGO „Partji Pracy" rząd sprowadza — przynajmniej jeśli idzie o najbliższą sesję Parlamentu — do bardzo skromnych rozmiarów. **W przeddzień otwarcia konferencji „Labour Party"**, p. MacDonald zapowiedział wniesienie następujących projektów ustaw: walka z niehygienicznem mieszkaniem, poprawa sytuacji bezrobotnych, emerytury dla wdów, zniesienie ustawy z r. 1927, ograniczającej prawa i działalność związków zawodowych, wreszcie projektu ustawy, zawierającej szereg środków, mających zapewnić poprawę położenia w przemyśle węglowym oraz warunków pracy w tej gałęzi produkcji. Program więc skromny, a przytem, np. rządowy projekt ustawy w kwestji przemysłu węglowego, wywołuje niezadowolenie w Federacji górników. Projekt ten przewiduje wprawdzie zniesienie ustawy z roku 1926, która przedłużyła do godzin ośmiu pracę w kopalniach, jednakże wprowadzenie siedmiogodzinnego dnia roboczego ma być urzeczywistnione w dwóch etapach (po pół godziny), przytem pierwsze półgodzinne skrócenie czasu pracy ma nastąpić dopiero w kwietniu roku przyszłego. Głównym powodem niezadowolenia jest wszakże brak gwarancji ze strony rządu, iż redukcja godzin nie pociągnie za sobą zniżki płac. Tak więc, pomimo iż rząd wyszedł obronną ręką z kongresu **„Labour Party"**, dzięki dużej dojrzałości angielskiej klasy robotniczej, dzięki zrozumieniu, które — wbrew stanowisku ekstremistów — ostatecznie przeważyło, iż sprawa rządu jest równocześnie sprawą ruchu robotniczego, — to jednak mimo tego zwycięstwa trudności jakie napotyka gabinet MacDonalda na terenie własnej partji i na terenie związków nie zostały zniwelowane. P. MacDonald stoi w dalszym ciągu wobec dylematu: **albo przystosować program urzeczywistnień reform socjalnych do sytuacji finansowej i gospodarczej kraju i dbać przedewszystkiem o zachowanie większości w Parlamencie, lecz w ten sposób utracić zaufanie klasy robotniczej, albo pokusić się** (bo w istniejących obecnie warunkach tylko — pokusić się) o **zaspokojenie żądań odłamu „Niezależnych", ale stracić władzę.**

P. MacDonald będzie, naturalnie, dążył, jak i dotychczas, do trzymania się gruntu realnych możliwości, starając się równocześnie rozszerzyć jak najbardziej ramy tych możliwości przez poprawę zasadniczą sytuacji Anglji oraz przez umacnianie autorytetu swego rządu. Równocześnie zaś będzie zmierzał z całą energją do dania satysfakcji swej partji i masom społecznym w tych punktach programu, które dziś dadzą się urzeczywistnić. Rzecz jasna, iż te punkty programu dotyczą przedewszystkiem polityki zagranicznej: rząd angielski będzie więc musiał zwiększyć jeszcze swój wysiłek w tej dziedzinie, **dostosowując przytem, w miarę możliwości, wytyczne swej polityki zagranicznej do sytuacji gospodarczo-społecznej kraju.**

ZASADNICZE LINJE POLITYKI ZEWNĘTRZNEJ RZĄDU MACDONALDA

DZIĘKI przeprowadzonej wyżej analizie sytuacji finansowej, wewnętrznej i parlamentarnej Anglji, dzięki **przedewszystkiem** bardzo bogatemu materjałowi, jaki nam daje dotychczasowa działalność rządu **„Labour Party"** na terenie międzynarodowym — będziemy mogli łatwo zorjentować się w tendencjach polityki zagranicznej p. MacDonalda, wyznaczyć jej linje kierunkowe i odnaleźć jej drogowskazy.

Polityka zagraniczna gabinetu p. MacDonalda zarysowała się jako syntetyczny wyraz postulatów w tej dziedzinie **„Labour Party"** i stronnictwa liberalnego, postulatów przepuszczonych jednak przez filtr konkretnych możliwości międzynarodowych i potrzeb Państwa, a przez to samo — nagiętych do linji tradycyjnej ciągłości polityki zewnętrznej Imperjum Brytyjskiego, podatnej do śmiałych ewolucyj, ale nie znoszącej gwałtownych zwrotów, a tembardziej skoków w niewiadome.

Zgodnie z podstawową tezą programu zewnętrznego laburzystów i liberałów, polityka zagraniczna rządu robotniczego oparta jest przedewszystkiem na **założeniach gospodarczych** i stara się uwzględniać w jak najszerszej mierze potrzeby ekonomiczne, odczuwane przez Anglję w dobie obecnej. Również **na podstawach gospodarczych oprzeć** chce głównie p. MacDonald **łączność między Metropolją i Dominjami.**

*

Ten właśnie punkt wyjścia stanowi o zasadniczej różnicy między polityką rządu robotniczego a polityką konserwatystów: „imperjalną i imperjalistyczną" — jak ją określił niedawno w „Przełomie" prof. Wałek-Czernecki — polityką dążącą do zagwarantowania, za wszelką cenę, Wielkiej Brytanji stanowiska I mocarstwa w świecie. Warunkiem utrzymania tej pozycji jest kontrola sprawowana przez Anglję nad światowemi szlakami morskiemi. Rząd konserwatywny, będąc w swych dążeniach konsekwentny aż do końca, godzić się zdawał z ewentualnością wznowienia wyścigu zbrojeń morskich, nieuniknionego bodajże przy tego rodzaju stanowisku, ze względu na zagrażający coraz bardziej imperjalizmowi angielskiemu — imperjalizm Stanów Zjednoczonych, domagających się ze swej strony **„wolności mórz"**. Waszyngtonowi chodzi mianowicie o zapewnienie swobody dla neutralnych transportów handlowych w razie ustanowienia podczas wojny blokady wybrzeży. Sprawa ta wiąże się ściśle ze sprawą ograniczenia zbrojeń morskich. Inaczej bowiem musi być ustalona redukcja tonażu wojennego wówczas, gdy blokada ma być „hermetyczna", inaczej zaś, jeśli droga dla okrętów i towarów państw neutralnych ma pozostać wolna. Nie zawadzi może tu przypomnieć, iż wśród 14 punktów prezydenta Wilsona znajdował się również postulat „wolności mórz". W czasie konferencji pokojowej Wilson ustąpił jednak w tej sprawie p. Lloyd George'owi, czego mu zresztą Senat amerykański nie darował. Problem „kontroli mórz" przez W. Brytanję był również tą rafą podwodną, o którą rozbiła się konferencja genewska (w r. 1927) w kwestji ograniczenia zbrojeń morskich. Rząd konserwatywny Wielkiej Brytanji okazał się na tym punkcie nieustępliwy.

P. MacDonald skłonny jest, zdaje się, iść na kompromis w tej kwestji. Jak daleko kompromis ten ma sięgnąć, tego dziś powiedzieć nie sposób. Zresztą sprawa „wolności mórz" i „kontroli dróg morskich" nie da się rozstrzygnąć wyłącznie w płaszczyźnie układu między Waszyngtonem i Londynem, gdyż w sprawie tej zainteresowane są wybitnie Francja i Włochy (np. zagadnienie łodzi podwodnych). W każdym bądź razie obecny I minister Anglji, stojąc na stanowisku, iż polityka zagraniczna dostosowana być musi do potrzeb wewnętrznych — przedewszystkiem zaś gospodarczych — dążyć będzie usilnie do osiągnięcia porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi, nie omieszkując również zapewne wywrzeć odpowiedniego w tym kierunku nacisku na Francję i Włochy. Zarówno „Partja Pracy", jak i Partja liberalna obiecują sobie bardzo wiele po porozumieniu ze Stanami Zjednoczonemi, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczo-finansowej. Z tego porozumienia, do którego pierwszym krokiem jest układ w sprawie zbrojeń morskich, stronnictwa te uczyniły oś swego programu politycznego. Na porozumieniu anglo-amerykańskiem oprzeć chce rząd p. MacDonalda stanowisko wielkomocarstwowe Anglji. W zbliżeniu się Anglji ze Stanamji Zjednoczonemi widzi również najskuteczniejszy środek przeciwdziałania tej

atrakcji gospodarczej, jaką Waszyngton wywiera **w coraz silniejszym stopniu** na pewne Dominja, środek przeciwdziałania także zarysowującemu się niebezpieczeństwu, iż państwo wuja Sama stanie się w niedalekiej przyszłości wyłącznym punktem ciążenia tych Dominjów.

Również z punktu widzenia ideologji pacyfistycznej, której jest gorliwym wyznawcą, p. MacDonald dążyć musi do porozumienia ze Stanami i do zawarcia międzynarodowego układu w sprawie „rozbrojenia na morzu" (niesłusznie tak nazywanego) — bowiem zdaje sobie sprawę, iż dalszy wyścig zbrojeń morskich może łatwo doprowadzić do konfliktu zbrojnego.

Tak więc w sprawie zbliżenia do Stanów Zjednoczonych działają dwa najpotężniejsze koła rozpędowe mechanizmu rządów p. MacDonalda: **pacyfizm i względy gospodarcze** (w najszerszem tego słowa ujęciu).

Jasną jest tedy rzeczą, iż p. MacDonald gotów jest zapłacić za to porozumienie wysoką nawet cenę. Ceną zaś, jaką stawiają Stany Zjednoczone, jest zrezygnowanie Wielkiej Brytanji ze stanowiska **pierwszej** potęgi morskiej, a co zatem idzie i światowej, oraz „przyjacielski" podział wpływów między Waszyngton i Londyn, z tem, iż Stanom jako stronie mniej zależącej na pośpiechu („czas" po wojnie „pracuje" niemal wyłącznie dla Ameryki), no a także mniej, niż p. MacDonaldowi, odczuwającej potrzebę... sukcesów (choćby nawet pozornych, lecz efektownych) — winna przypaść w tym podziale — jeżeli już nie „część lwa" — to przynajmniej stanowisko „pierwszego między równymi"; ...choć w danym wypadku tych „równych", a ściślej mówiąc, uprzywilejowanych, byłoby tylko—dwóch. Krótko mówiąc: imperjalizm wielkobrytyjski ustąpić musi kroku imperjalizmowi amerykańskiemu.

Otóż tej ceny właśnie nie chcieli zapłacić konserwatyści; wychodzili bowiem z założeń wręcz odwrotnych od pana MacDonaldowych, a mianowicie, iż sprawy wewnętrzne Anglji muszą być podporządkowane sprawom Imperjum. P. MacDonald natomiast jest skłonny, zdaje się, cenę tę akceptować, uważając zresztą, iż w ten sposób zabezpieczy istnienie imperjum brytyjskiego kosztem **mniejszych** wysiłków, niż te, jakich wymagałaby polityka „prestiżu", uprawiana przez konserwatystów.

Nieścisłością byłoby zresztą twierdzić, iż konserwatyści nie dążyli do porozumienia z Waszyngtonem. Jednak podejmowane przez nich próby oraz koncesje, czynione na rzecz Waszyngtonu, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, a wszelkie ustępstwa traktowane były przez Stany niemal jako rzecz im należna. Konserwatyści zarzucili więc zabiegi w tym kierunku, a zawierając w roku 1928 kompromis morski z Francją, zaznaczyli dobitnie przed światem zmianę orjentacji swej polityki. Układ morski francusko - brytyjski został przyjęty w Waszyngtonie, jako skierowany swem ostrzem przeciw interesom imperjalizmu amerykańskiego, — i tak było w istocie. Od tej chwili nastąpiło ogromne naprężenie stosunków anglo-amerykańskich, z czego **„Labour Party"** i liberali ukuli doskonały oręż wyborczy. Jednak układ morski, zawarty przez konserwatystów z p. Briandem, wpłynął na ewolucję Waszyngtonu w kierunku większej nieco ustępliwości na rzecz interesów angielskich i ułatwił tem samem zadanie p. MacDonalda.

*

UKŁAD MIĘDZY ANGLJĄ I AMERYKĄ w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich został w ogólnych zarysach ustalony już w Londynie przez p. MacDonalda i ambasadora Stanów Zjednoczonych, gen. Dawesa. Anglja jednak — a przynajmniej większość jej społeczeństwa, która zgrupowała się w czasie ostatnich wyborów wokół partji Pracy i sztandarów obozu liberalnego — dąży do zawarcia ze Stanami ogólnego porozumienia, które obejmowałoby: układ w sprawie „równorzędności" sił morskich, kompromisowe sprecyzowanie zasady „wolności mórz", układ dotyczący rynków światowych, w szczególności zaś rynków południowo-amerykańskich, wreszcie redukcję zobowiązań finansowych Anglji wobec Stanów z tytułu pożyczek wojennych. Wizyta p. MacDonalda w Waszyngtonie miała właśnie na celu położyć kamień węgielny tego ogólnego porozumienia. Czy osiągnięto w tym kierunku jakieś wyniki, dziś jeszcze niewiadomo. W każdym razie zarówno w deklaracji anglo-amerykańskiej, ogłoszonej po zakończeniu rozmów p. MacDonalda z prezydentem Hooverem i p. Stimsonem — zresztą dość mgławicowej — jak i w wyraźnie inspirowanej korespondencji **„Times'ów"** z Waszyngtonu uczyniona jest dość przejrzysta aluzja, odnosząca się do zasady „wolności mórz". Sprawa ta więc była omawiana w Waszyngtonie.

Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, iż Ameryka — w przeciwieństwie do tendencyj rządu p. MacDonalda, popieranego w tej kwestji bez zastrzeżeń przez liberałów—nie zdaje się życzyć ani przymierza gospodarczego z Anglją, ani też nie jest skłonna do poczynienia ustępstw w kwestji długów angielskich.

P Scott Mowrer, kierownik naczelny działu spraw europejskich w **„Chicaga Daily News"** precyzuje stanowisko Ameryki w sposób następujący: „Wielka Brytanja dążyła i dąży jeszcze do sojuszu ze Stanami Zjednoczonemi, ale Stany Zjednoczone nie pragną tego sojuszu. Ich polityka pozostaje nadal taką, jaką była, a mianowicie: nieskrępowana niczem współpraca ze wszystkiemi narodami — ale żadnego przymierza. Nawet jeśliby p. Hoover dążył do sojuszu anglo-amerykańskiego — a bynajmniej tak nie jest — to i wówczas nie mógłby tego dążenia urzeczywistnić, gdyż spotkałby się z opozycją Senatu amerykańskiego".

Pp. Hoover i MacDonald wydają się jednak być zgodni w dążeniu do narzucenia światu **supremacji politycznej państw anglosaskich,** opartej o porozumienie morskie między Anglją i Stanami Zjednoczonemi, wyłączające w granicach możliwości ewentualność konfliktu zbrojnego między temi dwoma państwami. Według tego planu układ międzynarodowy w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich miałby być, pod naciskiem Londynu i Waszyngtonu, skonstruowany w ten sposób, by zapewniał całkowitą przewagę współdziałających ze sobą flot angielskiej i amerykańskiej. Floty te sprawowałyby wyłączną policję mórz świata oraz miałyby swobodną możność bardzo prędkiego przywołania do rzeczywistości — anglosaskiej — państwa lub grupy państw, którymby przyszła niewczesna ochota wyłamania się zpod tej supremacji. W ten sposób Stany Zjednoczone zrealizowałyby w bardzo znacznej mierze swój zasadniczy postulat wolności mórz, nie wiążąc się przytem krępującemi ich swobodę ruchów zobowiązaniami wobec Anglji. Imperjalizm brytyjski zostałby podporządkowany imperjalizmowi Stanów Zjednoczonych, Anglja odgrywałaby rolę „świetnego adjutanta" wuja Sama.

Z tem wszystkiem jednak Stany Zjednoczone pozostawałyby na uboczu od spraw europejskich. Ta ich niezłomna wola nie być zamieszanemi w rozgrywki polityczne starego kontynentu została raz jeszcze wyraźnie stwierdzona w wyniku wizyty p. MacDonalda w Waszyngtonie. Anglja natomiast kontynuować będzie nadal politykę czynnej współpracy z kontynentem, poniekąd być może, gdyby zreferowane powyżej tendencje pp. MacDonalda i Hoovera zostały zrealizowane, w roli europejskiego „ambasadora" Białego Domu.

Narazie jednak te rozległe plany pozostają jeszcze w dziedzinie zamierzeń; pp. Hoover i MacDonald ustalili tylko zgodność zapatrywań w tych sprawach i w pewnym zakresie wspólność dążeń. Rządy angielski i amerykański stwierdzają bowiem wyraźnie w swym komunikacie, iż w sprawie morskiej „rozpoczną rokowania przy zastosowaniu tych samych metod, jak latem r. b. w Londynie". Rokowania te dotyczyć mają **„ważnych problemów technicznych,** które wymagają pogłębionych studjów". Otóż przy tego rodzaju układzie, jak wyżej przez nas przedstawiony, który opiera się w ostatecznej analizie na **ustaleniu stosunku sił zbrojnych na morzu,** kwestje „techniczne" stanowią **sedno sprawy.** Dopóki nie osiągnięto całkowitego uzgodnienia w kwestjach technicznych, właściwie niewiele jeszcze zostało zrobione.

Stwierdzić przytem należy, iż zachodzi pewna sprzeczność między komunikatem anglo - amerykańskim a uprzedniemi informacjami w tej sprawie, zwłaszcza ze źródeł angielskich. Informacje te — i nawet oficjalne oświadczenia—podkreślały, iż porozumienie w sprawach morskich zostało już właściwie osiągnięte w rokowaniach londyńskich między pp. Mac Donaldem i gen. Dawesem. Możliwe są więc obecnie dwie interpretacje. Albo porozumienie osiągnięte w Londynie nie było tak „całkowite", jak to starano się dać do zrozumienia, albo też rozmowy p. MacDonalda z p. Hooverem posunęły sprawę anglo-amerykańskiego porozumienia morskiego na tyle naprzód, iż układ zawarty w Londynie okazał się niewystarczający.

W tym czy innym wypadku niema jeszcze nic definitywnie ustalonego; rozmowy między Londynem i Waszyngtonem będą aktywnie prowadzone w ciągu najbliższych miesięcy, przytem zainteresowane rządy wyraziły swe przeświadczenie, iż osiągną ostateczne porozumienie przed zebraniem się ogólnej konferencji morskiej. „Przeświadczenie nie jest jednak pewnością" — pisze p. Auguste Gauvain w **„Journal des Débats"**. A przytem, gdyby Waszyngton doszedł do ostatecznego porozumienia z Londynem, to i tak przyszły statut mórz świata zależny jest w bardzo znacznej mierze od wyników wspomnianej konferencji pięciu mocarstw. A niewiadomo jest jeszcze, czy Anglosasi zdołają wymóc na pozostałych państwach dostateczne koncesje na rzecz swojej tezy.

*
* *

ZAŁÓŻMY jednak, iż dążenia anglosaskie zostaną uwieńczone daleko idącym sukcesem. Korzyści płynące stąd dla Stanów Zjednoczonych są jasne i bezsporne. Jakie jednak plusy widzi dla Anglji w tym układzie sił p. MacDonald?

Pisaliśmy już wyżej, iż **„Labour Party"** i liberali dążą za wszelką cenę do porozumienia z Waszyngtonem, sądząc, iż Anglja w roli satelity Stanów Zjednoczonych utrzyma swe stanowisko wielkomocarstwowe oraz uzyska supremację polityczną i gospodarczą w stosunku do pozostałych państw świata kosztem mniejszych wysiłków i ofiar, niż w drodze rywalizacji z imperjalizmem amerykańskim. Ale pan MacDonald ma na widoku jeszcze inne rozległe plany i wielkie cele. **Na współdziałaniu morskich sił zbrojnych Ameryki i Wielkiej Brytanji oprzeć chce pokój świata;** pokój morski ma stać się gwarancją pokoju europejskiego, „ograniczenie zbrojeń" na morzu ma przynieść w nieuniknionej konsekwencji **zupełne rozbrojenie lądowe.** P. MacDonaldowi zdaje się bowiem wystarczać do rozbrojenia kontynentu jeden warunek: by o wojnie i pokoju decydowały Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja.

Rozbrojenie zaś kontynentu jest absolutną koniecznością. I nietylko z punktu widzenia dążeń pacyfistycznych obecnego premjera Anglji: **jedynie ogólne rozbrojenie jest zdolne ożywić handel angielski,** otworzyć mu nowe rynki zbytu, rozszerzyć obecnie istniejące. Pieniądze, pochłaniane obecnie przez budżety wojskowe pozostaną w obrocie gospodarczym, zużyte zostaną na cele odbudowy życia ekonomicznego w Europie, wzmoże się produkcja, a tem samem i wymiana międzynarodowa; **katastrofalny kryzys bezrobocia w Anglji zostanie zażegnany.**

Zauważmy na marginesie, że w kwestji rozbrojenia, na które w Genewie położony został przez Anglję duży nacisk, odnajdujemy zasadnicze motywy działalności rządu **„Labour Party"**: pacyfizm i moment gospodarczy. Zauważmy jeszcze, że stanowisko w tej kwestji p. MacDonalda pokrywa się całkowicie z niezmiennem w tym względzie, od chwili przegranej Wilsona, stanowiskiem Białego Domu.

W SPRAWIE ROZBROJENIA p. MacDonald i delegaci angielscy (lord Robert Cecil) wkroczyli na Zgromadzeniu Ligi na drogę pozornie najprostszą, niestety jednak wiodącą... wprost na manowce.

Premjer Anglji wyśmiał w swej mowie genewskiej „stare koncepcje bezpieczeństwa", polegające na zbrojeniu się, ale równocześnie stwierdził, iż „protokół genewski", opracowany w r. 1924 przy jego czynnym współudziale, uległ przedawnieniu. „Protokół" ma wprawdzie zmartwychwstać — odnowiony i „przystosowany" do obecnej rzeczywistości międzynarodowej — przez odpowiednie przekształcenie i rozszerzenie „paktu Kelloga", lecz p. MacDonald nie powiedział nic, coby pozwalało przypuszczać — z mimimalną choćby dozą uzasadnienia — że to „nowe wydanie Protokółu" opierać się będzie na fundamencie, na którym budował „Protokół" z r. 1924. Fundamentem tym była nierozerwalna łączność między trzema zasadami przyszłego ustroju międzynarodowego, jakiemi miały być: obowiązkowy arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie — w tej właśnie kolejności ich realizowania. Z przemówienia pana MacDonalda i z wniosków p. Roberta Cecila wnosić należy, że ta podstawowa zasada Protokółu została obecnie poniechana, że budowa — w myśl życzeń Anglji — winna być rozpoczęta od dachu: t. j. od rozbrojenia. Rozbrojenie nie ma być przeprowadzane w konsekwencji wzrostu bezpieczeństwa, które uzyskać spodziewano się w drodze powszechnego obowiązkowego arbitrażu, oraz w drodze gwarancyj i surowych sankcyj międzynarodowych, przewidzianych przez „Protokół"; nie ma być przeprowadzane stopniowo i w tej **„dokładnie" mierze,** w jakiej dzięki wzmożeniu gwarancyj i sankcyj przeciw napastnikowi wzrosłoby bezpieczeństwo poszczególnych państw (o tyle, naturalnie, **„dokładnej" mierze** — o ile wogóle „bezpieczeństwo" jest rzeczą wymierną); nie: według obecnej tezy angielskiej pacyfikację świata należy zacząć od rozbrojenia, którego niezawodnym, poniekąd mechanicznym — a przytem błogosławionym — rezultatem będzie właśnie całkowite bezpieczeństwo i ewangeliczna sielanka międzynarodowa. Ponieważ jednak nawet w erze wiekuistego pokoju potrzebna będzie policja, to jej funkcje będą spełniały floty wojenne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji...

Protokół genewski upadł, gdyż W. Brytanja, której żywotne zainteresowania dotyczą wszystkich części świata, nie uznała za możliwe współdziałać w utrzymaniu pokoju w Europie i angażować się w gwarantowanie bezpieczeństwa poszczególnych krajów — dopóki sama nie zabezpieczy swych interesów w całym świecie. Dziś chce ona budować pokój europejski nie na zasadzie powszechnych, wzajemnych gwarancyj i uzupełniających te gwarancje układów regjonalnych, mieszczących się w ramach ogólnego statutu międzynarodowego (koncepcja przeprowadzana swojego czasu w Genewie przez H. Jouvenela), lecz na rozbrojeniu lądowem, opartem o zewnętrzne — w stosunku do państw europejskich — porozumienie morskich potęg anglosaskich, z tem — ewentualnie — że o ile porozumienie to zostałoby w pełni osiągnięte, wówczas pakt Kelloga zostałby wyposażony w sankcje, uzgodnione z Paktem Ligi Narodów. A więc poprzez „współrzędność" tonażu wojennego Ameryki i Anglji, oraz poprzez rozbrojenie lądowe zmierzamy do pokoju wiecznego i anglo-amerykańskiej supremacji nad światem. Płyniemy z rozpostartemi żaglami na spokojne i gładkie, jak oliwa, wody powszechnej szczęśliwości... i dobrobytu Anglji.

Płyniemy... ale jeszcze nie dopłynęliśmy, a przytem zaopatrzyliśmy się w fałszywą busolę. Obraliśmy zły kierunek, odwracając się o 180° od zasad „Protokółu" genewskiego.

Nie zbudujemy pokoju ani w Europie, ani w świecie na fundamencie egoistycznego interesu państw anglo-saskich. Bo interesowi temu będzie często obojętna niepodległość gospodarcza i polityczna tego, czy innego państwa, bo za „napastnika" może łatwo w tych warunkach zostać uznany ten, którego sprawa dalsza będzie sercu i kieszeni państw anglosaskich, którego rynki będą mniej pojemne... A zresztą jakąż jest gwarancja, że interesy Ameryki i Wielkiej Brytanji nie staną w tak wielkiej sprzeczności, iż konflikt zbrojny między temi „gwarantkami pokoju" będzie nieunikniony?... Choćby z racji rynków azjatyckich, naprzykład. Jeśli zaś gwarantki

wezmą się za łby — co stanie się z powszechnym i wieczystym pokojem?

•

WSZYSTKO TO — jak pisaliśmy już — to zresztą tylko „górne" plany, dalekie od częściowej nawet realizacji, to tylko „nastawienia"...

W imię jednak tych planów dokonał już lord Robert Cecil destrukcyjnej „pracy" w stosunku do ustalonych już (przez Komitet przygotowawczy do spraw rozbrojeniowych) zasad stopniowego ograniczenia zbrojeń. Chodzi mianowicie o przyjętą przez Komitet tezę francuską (zaakceptowaną przez delegatów Stanów Zjednoczonych i rząd konserwatywny Anglji), tezę ustalającą, iż wyszkolone rezerwy nie będą brane w rachubę przy ustalaniu pokojowego kontyngentu wojsk poszczególnych państw. P. Robert Cecil w imieniu rządu brytyjskiego zakwestjonował tę tezę, stawiając dokonaną już przez Komitet wielką pracę pod znakiem zapytania. Gest symboliczny sympatyj germanofilskich? Tryumf utopijnych dążeń do zniesienia armij poborowych? Demagogja w sprawach międzynarodowych na użytek wewnętrzny? licytacja, obliczona na pozyskanie sympatyj kongresu **„Labour Party"**? A może wszystko potrosze?

WZNOWIENIE STOSUNKÓW ANGIELSKO-ROSYJSKICH

ROKOWANIA między p. Dowgalewskim i p. Hendersonem, przerwane w sierpniu r. b. (o czem już pisaliśmy wyżej) zostały wznowione w końcu września, a rezultat ich został stwierdzony w protokóle z dn. 3 października 1929 r. Powodem przerwania rozmów sierpniowych była rozbieżność stanowisk w sprawie, czy wyrównanie nieporozumień istniejących między Wielką Brytanją a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad ma poprzedzić wznowienie stosunków dyplomatycznych, czy też ma być tego wznowienie konsekwencją. P. Dowgalewski reprezentował naturalnie ten ostatni punkt widzenia. I w rezultacie jego teza naogół tryumfuje, p. Henderson ustąpił. Znów przemogły względy wewnętrzno-partyjne. W dniu podpisania protokółu angielsko-rosyjskiego rozpoczęła się doroczna konferencja **„Labour Party"**. W dniu 4-ym października, drugim dniu obrad Kongresu, p. Henderson mógł przed delegatami pochwalić się osiągniętym wynikiem i zyskać powszechny, gorący aplauz...

Merytorycznie sprawa przedstawia się w sposób następujący: zobowiązania rządów londyńskiego i moskiewskiego w kwestji propagandy, zawarte w art. 16 traktatu z dn. 8 sierpnia 1924 r. między Wielką Brytanją a Z. S. R. R. zostaną solennie odnowione, jednak dopiero po wręczeniu listów uwierzytelniających przez ambasadorów sowieckiego i angielskiego.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga: dla **„Labour Party"** sprawa wznowienia stosunków z Rosją — pomijając moment ideologiczny — jest przedewszystkiem nadzieją na zdobycie nowego wielkiego rynku zbytu. Złudzenia mają twarde życie... Nie o to jednak idzie, lecz o podkreślenie raz jeszcze względu gospodarczego w polityce zewnętrznej rządu p. MacDonalda.

Nie poruszyliśmy zupełnie zagadnienia stosunku rządu **„Labour Party"** do Francji i Włoch. Będziemy jednak mieli sposobność uczynić to niezadługo, omawiając sprawę przygotowań do Konferencji Morskiej.

Jerzy Bonneaud de Saint-Marcel

28 Października 1929 r.

ŻYCIE GOSPODARCZE

„ETATYZM PSYCHICZNY"

Przemówienia przedstawicieli rządu na Zjeździe Delegatów Izb Przemysłowo - Handlowych, aczkolwiek odnosiły się do reprezentantów jednego tylko odcinka samorządu gospodarczego, dały wyraz stosunku rządu do wszystkich grup samorządu gospodarczego, dały ujęcie współpracy Państwa z całą społecznością gospodarczą. I w niektórych momentach było to nawet wyraźnie podkreślone. „Izby przemysłowo - handlowe, tak, jak i izby rolnicze, a w przyszłości izby rzemieślnicze i izby pracy — mówił p. Premjer Świtalski — usunąć będą mogły lukę, która dziś istnieje. Niezbędna współpraca między władzami państwowemi a czynnikiem obywatelskim w dziedzinie prac gospodarczych i społecznych zostanie wtedy ujęta w formy bardziej celowe i bardziej rozsądne. Im prędzej te nowe drogi zostaną otwarte i ubite, tem mniej i tem rzadziej będziemy musieli oddawać się niepokojowi, że skomplikowaną, trudną i delikatną maszynę gospodarstwa narodowego, wymagającą dłoni spokojnej i sprawnej, mogą popsuć ręce grube lub trzęsące się od namiętności politycznych". A p. Minister Przemysłu i Handlu oświadczył: „Należy dojść stopniowo do najwyższych form pełnej i samorządnej organizacji życia gospodarczego, ucieleśnionej w Naczelnej Radzie Gospodarczej". I dalej: „W pracy nad pomyślnością Państwa nie ma dwóch stron — rządzącej i rządzonej. Rząd, jako symbol władzy Państwa, i społeczeństwo stanowią tu jedną zwartą całość. Wszyscy bowiem poniesiemy wobec przyszłości całkowitą i ciężką odpowiedzialność".

Ustrój państwowy wymaga więc korektywy. W budowaniu podstaw, w tworzeniu norm życia gospodarczego nie może uczestniczyć tylko aparat urzędniczy, jako projektodawca, a później wykonawca, i polityczna reprezentacja społeczeństwa, jako czynnik decydujący; przedstawicielstwo bezpośrednio zainteresowanych, przedstawicielstwo społeczności gospodarczej, społeczności wytwórczej musi utrzymać tu swój głos, głos omal że decydujący. Interesy partyjne, których wyrazem staje się często działalność parlamentu politycznego, a które np. kierują niepodzielnie działalnością większości dzisiejszego Sejmu polskiego — nie mogą być regulatorem życia gospodarczego. Interesy te dotykają niewątpliwie i momentów gospodarczych, ale są i będą zawsze ujęte tak egoistycznie wąsko i tak demagogicznie płytko, że z ich gry *nie może powstać nic pożytecznego z państwowego punktu widzenia.* Dlatego też poważny współudział w ustawodawstwie gospodarczem musi otrzymać samorząd gospodarczy. I ta kwestja wymaga szybkiego załatwienia, bo już dzisiaj życie gospodarcze mocno cierpi z powodu wytworzonych *luk w ustawodawstwie gospodarczem i niemożności racjonalnego ich zapełnienia.* Te prawdy zostały w ten lub inny sposób podkreślone w przemówieniach przedstawicieli rządu i w referatach na Zjeździe Izb Przemysłowo-Handlowych.

Ale to jest jedna tylko strona zagadnienia. Ustawowe ogólne normy życiu gospodarczemu nie wystarczają. *Dziś życie gospodarcze wymaga organizacji, kierownictwa, stałej regulacji. Te funkcje musi podjąć również Państwo — jako rząd i samorząd gospodarczy.* Samorząd gospodarczy musi się stać współtwórcą zarządzeń i polityki gospodarczej rządu przez swą działalność opinjodawczą, a nadto musi przejąć i wykonywać cały szereg czynności, mających na celu właśnie organizowanie, kierowanie i regulowanie życia gospodarczego.

Ta prawda znalazła również wyraz w przemówieniu przedstawicieli rządu. Posłuchajmy bowiem, co mówił p. Premjer do przedstawicieli izb przemysłowo - handlowych:

„Życie ekonomiczne świata wre, podwaja i potraja swe tempo, zostawia w tyle maruderów. Iść do walki tej każdemu w pojedynkę — to znaczy przegrać. A jeśli trzeba stawać w szranki gromadą, to *ktoś tę gromadę w szyki formować musi, ktoś zadania*

musi dzielić, ktoś nad precyzyjnością wykonania czuwać musi.

Olbrzymia część tych właśnie zadań, które pracę polską w dziedzinie handlu i przemysłu planową i celową uczynić mają, spada na Panów. *Cały szereg funkcyj*, które mogą i powinny być załatwiane przez samych zainteresowanych, *będziecie Panowie mogli*, w miarę usprawniania swych czynności, *przejąć od władz państwowych*. Bądźcie Panowie pewni, że *Rząd*, zatrzymując pełnię swej władzy w regulowaniu tego, co normować jest jego obowiązkiem, *nie będzie zazdrosny o to, że szereg zadań i prac spadnie na organizacje gospodarczego samorządu*".

A dalej zaraz idzie ustęp o „etatyzmie psychicznym", który wywołał taką ożywioną dyskusję, zawierającą tyle niezmiernie komicznych komentarzy: *„Jeśli jakiś „etatyzm" wymaga zlikwidowania*, to w pierwszym rzędzie nasz rodzimy i najbardziej wśród nas, niestety, spopularyzowany *etatyzm psychiczny*, walący na władze państwowe zarówno wszystkie obowiązki, jak i całą, z nikim, rzekomo, niedzieloną odpowiedzialność". Co więc wymaga zlikwidowania?—walenie na Państwo, respective rząd, wszystkich obowiązków i całej odpowiedzialności. Gdzie tu można się dopatrzeć oświadczenia o wyrzeczeniu się przez rząd rzekomo uprzednio przez niego uprawianego etatyzmu? Zlikwidować się musi tylko to, że t. zw. „inicjatywa prywatna" chce czasem niektóre rzeczy firmować, *ale tylko za pieniądze, a często i przy pomocy administracyjnej Państwa*, że wszystko, co jest potrzebne życiu gospodarczemu, ma dawać, wszystkie jego braki ma usuwać—rząd, by potem być obarczony wyłączną odpowiedzialnością, być pomawiany o jakiś „etatyzm", pod którym każdy rozumie co innego: jeden — interwencjonizm państwowy, drugi — etatyzm *sensu stricto*, a więc bezpośrednią działalność gospodarczą państwa (przedsiębiorstwa i t. p.), trzeci — wszelką politykę gospodarczą państwa, a zwłaszcza protekcjonizm.

Z przemówienia p. Premjera zdają się wynikać następujące wnioski: 1) wymaganie wszystkiego od państwa, respective rządu, walenie na niego wszelkich win i bolączek — musi się skończyć, 2) interwencjonizm państwowy, regulowanie i kierowanie przez państwo życiem gospodarczem jest w obecnem stadjum rozwoju gospodarstwa światowego i w obecnej sytuacji gospodarstwa polskiego koniecznością, 3) ten interwencjonizm musi być wykonywany nie przez rząd tylko, ale (w ramach, ustalonych przez władzę ustawodawczą przy współudziale reprezentacji zawodowo - gospodarczej) przez rząd i samorząd gospodarczy, t. j. samych zainteresowanych.

Jest tu więc — w naszem rozumieniu — rozprawa tylko z „etatyzmem psychicznym" i nie istniejącym jeszcze, ale mogącym zaistnieć i grożącym ewentualnie „etatyzmem biurokratycznym", jeśli pod „etatyzmem" nota bene będziemy rozumieli interwencjonizm.

Natomiast ten „etatyzm — interwencjonizm" został właśnie w przemówieniu przedstawiciela rządu wysunięty jako pozytywna konieczność. A co do właściwego „etatyzmu" — t. j. bezpośredniej działalności gospodarczej Państwa — o tem wogóle mowy nie było.

Już chyba poprzednie dyskusje jasno wyświetliły, że ten ostatni „etatyzm" narastał nie „ideologicznie", ale *„życiowo"*: spadek po zaborcach, ratowanie upadających przedsiębiorstw lub gałęzi przemysłowych, *konieczności rozwojowe gospodarstwa, których „inicjatywa prywatna" załatwić nie mogła, nie umiała czy nie chciała* (Gdynia, „Żegluga Polska", „Tarnów", linja kolejowa Śląsk — Gdynia i t. p.). Chodziło właściwie tylko o miarę tego etatyzmu, o granice konieczności rozwojowych państwa. Otóż, niewątpliwie *miarą tego etatyzmu będą te konieczności, które każdorazowo musi określić objektywny państwowy punkt widzenia, a z drugiej strony — możność dobrego prowadzenia przez Państwo tej działalności.* Otóż, dziś może tę bezpośrednią działalność należy możliwie ostrożnie rozszerzać, bo ta druga miara wskazuje jeszcze mankamenty. *Nie znaczy to, że państwo nie może sobie dać rady z prowadzeniem tej działalności, albo że prowadzi ją gorzej niż czynniki prywatne. Ale stwierdzenie, że państwo prowadzi ją tak samo jak czynniki prywatne — już byłoby złem. Bo działalność państwa musi być w tym względzie piorierska, wzorowa.* Jeśli można byłoby stwierdzić że — tak jak w gospodarce prywatnej — niektóre przedsiębiorstwa państwowe są prowadzone doskonale (może nawet lepiej niż najlepsze przedsiębiorstwa prywatne), ale niektóre szwankują — to już nie byłoby dobrze. Zło to winno być zlikwidowane, zanim nastąpi dalszy krok naprzód. A zło to zapewne wiąże się częściowo z tem, od czego Premjer odżegnał się w zakresie „etatyzmu — interwencjonizmu", wiąże się z tendencjami statystyczno - biurokratycznemi.

Obecna bezpośrednia działalność gospodarcza państwa w swej ogromnej większości nie może ulec likwidacji (z drobnemi wyjątkami, przejętemi z konieczności i czasowo, a nie w myśl pewnego planu) ale dziś należy przedewszystkiem skierować cały wysiłek do uzdrowienia i ulepszenia jej, usuwając ujawnione na niektórych odcinkach tej działalności tendencje i atmosferę biurokratyczną, a przedewszystkiem śmiało i radykalnie reorganizując ją na zasadach szerokiej autonomji i na podstawach czysto gospodarczych, przyczem konieczne jest częściowe związanie jej z samorządem gospodarczym. Tak uzupełnilibyśmy oświadczenie rządu.

W. Sz.

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE

NIEMCY I PIERWSZY KONGRES POLONJI ZAGRANICZNEJ

(BERLIN W PAŹDZIERNIKU)

Pierwszy Zjazd Polaków z zagranicy wywołał w prasie niemieckiej nadspodziewanie liczne komentarze. Jednogłośnie opinja niemiecka uznała, że Zjazd ten jest wydarzeniem pierwszorzędnej doniosłości w historji... „europejskiego ruchu mniejszościowego".

To stwierdzenie jest bardzo charakterystyczne. Niemcy, którzy z coraz większą troską muszą spoglądać na rezultaty „ruchu mniejszościowego", któremu od lat patronują, nie omieszkują każdego zjawiska tego rodzaju jak zjazd warszawski zapisywać na dobro tego ruchu. Co więcej, są w głębi duszy przekonani, że wszystko to, czego polonja zagraniczna dokonała w Warszawie zrobione zostało według wzorów niemieckich! Nawet w powołaniu „Rady Organizacyjnej" dopatrują się analogji ze swoim „Auslandsinstitutem" w Sztutgardzie, choć analogji tych zaprawdę trudno jest się doszukać.

Najciekawsze przecież jest to zaliczenie Zjazdu do wielkich wydarzeń w ruchu mniejszościowym. Kongres mniejszościowy, którym opiekują się Niemcy, uznał nawet za wskazane poświęcić Zjazdowi w swych „Mitteilungen" specjalny artykuł. Artykuł jest pełen zachwytu z powodu zjazdu. „Dzięki warszawskiemu kongresowi — czytamy w tych „Mitteilungen" — uczyniono pierwszy i również decydujący krok w kierunku faktycznej organizacji europejskich narodów jako wspólnot kulturalnych". W Polsce w Warszawie rozpoczął się „dziejowy proces" w dziele odnajdywania nowych form organizacyjnych życia kulturalnego narodów. Ewolucji tej nic już nie jest w stanie powstrzymać! Przykład polonji zagranicznej napewno wkrót-

ce znajdzie naśladowców wśród innych narodów!

Oczywiście wszystko to byłoby niemożliwe, gdyby nie kongres mniejszości narodowych, którego istnienie stworzyło niejako warunki dla powstania i realizacji idei takiego zjazdu. Zjazd warszawski należy traktować jako nowy dokument zapasów, jakie rozpoczęły się w środkowej Europie pomiędzy ideą narodową (Volksidee) oraz ideą państwową (Staatsidee).

W całem tem rozumowaniu tkwi zupełnie wyraźna tendencja. Niemcy, którzy propagują po wojnie na wsze strony swoje idee mniejszościowe, dążą do wpojenia w świat przekonania, że współczesna forma organizacji państwowej jest przeżytkiem i że musi ona ulec zmianie na korzyść narodu (Nationsgemeinschaft) jako całości niezależnej od takich czy innych granic politycznych. Ideologja ta jest tylko skutkiem klęski poniesionej przez Niemcy i bez tej klęski nigdy napewno nie zrodziłaby się w głowach socjologów i polityków niemieckich. Zmierza ona do zdobycia maksimum samodzielności dla Niemców mieszkających poza granicami Rzeszy i związania tych usamodzielnionych grup narodowościowych niemieckich jaknajsilniejszemi węzłami z macierzą. Konsekwencje tej koncepcji, jak się jest łatwo domyśleć, mają być polityczne — rewizjonistyczne.

Pod tym właśnie kątem widzenia Niemcy pragną rozpatrywać każde zjawisko w życiu innych narodów, przytaczając je na usprawiedliwienie swego stanowiska, choć zdają sobie sprawę z tego, że Polacy zagraniczni, organizujący swój pierwszy kongres nie wychodzili z tych założeń.

Zainteresowanie, jakie uwidoczniło się w opinji niemieckiej wywołane zostało jeszcze drugą przyczyną, na którą zwróciła uwagę prasa polska wychodząca w Niemczech. Oto poprostu Zjazd Warszawski musiał zaniepokoić opinję niemiecką jako nowy — obok Wystawy poznańskiej — objaw siły i żywotności narodu polskiego, który pod sztandarem idei polskiej skupia nietylko Polaków mieszkających w Polsce, lecz i tych, którzy mieszkają poza nią. Artykuły o zjeździe miały zwrócić uwagę społeczeństwa niemieckiego na ten objaw, aby uprzytomniło sobie, że wschodni sąsiad Rzeszy z roku na rok krzepnie i że do pracy nad przyszłością Polski skupia miljonowe masy polonji zagranicznej.

I ta ostatnia przyczyna dużego zainteresowania się Zjazdem Warszawskim jest bezwątpienia najistotniejsza.

Z. S.

ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST

Z DNIA 16.X 1929 R.

O wzmagającej się aktywności tej demokratycznej placówki politycznej, stojącej na gruncie Idei Legjonów i Rewolucji Majowej, świadczą choćby — częste ostatnio — zebrania zarządu głównego.

I nie są te zebrania pustemi palabrami, czczą gadaniną jeno, ...choć w niektórych momentach dyskusja zyskałaby na przejrzystości i merytorycznej jędrności, gdyby potoczystość wysłowienia była nieco mniejsza. Lecz jest to drobna tylko usterka wobec faktu, iż zebrania zarządu głównego Z. P. W. i M. ożywia myśl polityczna, iż ujawniają one, istniejącą w Zjedn. istotną wolę działania, wolę konkretnej pracy i zrozumienie *jej konieczności.*

Posłowie i senatorzy, stanowiący większość zarządu głównego, po powrocie ze swych okręgów wyborczych, gdzie spędzili ostatnio dłuższy okres czasu, czy to po dokonanym objeździe różnych dzielnic Rzeczypospolitej — przywieźli wiele cennego materjału obserwacyjnego, zaczerpniętego bezpośrednio z życia ludności wiejskiej i miejskiej różnych stron kraju. Materjał ten należy jednak skonfrontować, przepuścić przez filtr obserwacyj innych, posegregować, zbudować syntezę i wyciągnąć odpowiednie wnioski do pracy, do konkretnej, realnej pracy. I otóż parlamentarzyści przywieźli z terenu chęć i wolę tej pracy, przywieźli wyczucie, wysnute z nastrojów i tendencyj społeczeństwa, nieodzowności jasnego, programowego działania.

Nad treścią tego działania, nad zakresem i rodzajem prac, które winny być wykonane w okresie najbliższych miesięcy, zastanawiał się w dn. 16 października r. b. zwołany w myśl uchwały z dn. 1.X Zarząd Główny.

Po referacie prezesa zarządu posła Marjana Kościałkowskiego dyskusja potoczyła się po torze politycznym. Zabierali głos: pp: prof. *Krzyżanowski, Dybowski, Brzezińska, Brokowski, Poczętowski, Stypiński, Paprocki, Zieliński, Tomczak, Pacholczyk, Waśniewska.* Reasumował dyskusję przewodniczący zebrania, poseł Kościałkowski, precyzując niektóre punkty dyskusji i podcieniowując pewne istotne momenty obecnej sytuacji politycznej. Na zasadzie referatu i dyskusji ustalono pewne tezy ogólne i wyciągnięto wnioski, które zostały przyjęte jednomyślnie. Wybrana została pozatem komisja z kilku osób, która kierując się ustalonemi tezami, ma za zadanie opracować na najbliższe zebranie zarządu głównego (w początkach listopada) *merytoryczny* program prac i działalności Zjednoczenia zarówno wśród społeczeństwa, jak i na terenie Bezpartyjnego Bloku.

Po zamknięciu dyskusji politycznej poseł Gustaw *Zieliński* referował zagadnienia socjalne, a zwłaszcza problem robotniczego ruchu zawodowego. Poseł Zieliński podkreślił, dający się silnie odczuwać, brak linji programowej w sprawach polityki społecznej i zawodowej, zarówno w Rządzie, jak i w Bezpartyjnym Bloku. W dyskusji zabierali głos: Bolesław Gawlik, Stanisław Paprocki i sen. Lempke. Przyjęto następnie odpowiednie uchwały, ustalające normy rzeczowe działalności Zj. Pr. W. i M. w sprawach społecznych i ruchu zawodowego. Sprawa stosunku Zj. Pr. W. i M. do ruchu zawodowego ma być jeszcze rozważana obszerniej na rozszerzonem prezydjum zarządu głównego Zjednoczenia (wniosek ob. Gawlika).

Z powodu spóźnionej pory sprawy organizacyjne i wybory prezydjum zarządu odłożono na następne zebranie, z ustalonym dwutygodniowym terminem jego zwołania.

Zb. Sarn.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . „	600.—
1/2 „ . . . . „	320.—
1/4 „ . . . „	175.—
1/8 „ . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18.—
Półrocznie . . . . „	9.—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig*

Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.